

KS. ANDRZEJ BOBER

KRONIKA SULPICJUSZA SEWERA

Tytuł „Kronika” jest raczej umowny, bo mamy tu opowiadanie ciągle, a nie tylko suche zestawienie nie powiązanych z sobą faktów. Jest to więc historia, ale nie powszechna, jak Orozjusza, lecz biblijna i kościelna.

Pierwsza część opowiada dzieje Starego Testamentu od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa. Stworzył więc w tej części autor rodzaj czytanki biblijnej, opartej ściśle na kolejnych księgach historycznych Starego Zakonu. Opowiada dzieje wydarzeń zewnętrznych, świadomie pomijając zagadnienia prawne i kultowe. Nie streszcza też ksiąg proroków ani ksiąg poetyckich.

Treść objętą Ewangelią i Księgą Dziejów Apostolskich pominął z rozmysłem, nie czując się na siłach, by udźwignąć tak wielki ciężar. Wątek podejmuje tam, gdzie kończą się Dzieje Apostolskie. Następnie przebiega szybko i bardzo schematycznie okres prześladowań, opowiada o znalezieniu drzewa Krzyża św. i wreszcie obszerniej kreśli dzieje arianizmu, ale tylko do śmierci św. Hilarego, tj. do r. 367, oraz historię pryscylianizmu do czasów sobie współczesnych.

Jak z tego streszczenia widać, nie jest ta druga część pełną historią Kościoła w rodzaju np. Euzebiuszowej *Historii Kościoła*. Sewer ograniczył się do wybranych z niej zagadnień. Pole widzenia autora jest mocno ograniczone. Zupełnie nie dostrzega dramatycznych zmagających Kościoła afrykańskiego z ornatyzmem, nie widzi na Wschodzie nowej, pochodnej od arianizmu, herezji macedonianizmu. Ojcowie Kapadocy, którzy przezwyciężyli arianizm na polu teologicznym, nie zostali nawet z imion wymienieni. Rozwinięte już w IV w. życie zakonne, o którym autor dobrze wie (por. jego *Dialogi*), nie znalazło w kronice — poza jałowymi wzmiankami — żadnego odbicia. Życie wewnętrzne Kościoła, liturgia, kult świętych, literatura kościelna itp. są na kartach kroniki zupełnie nieobecne. Wystarczy powiedzieć, że pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa ograniczył autor do wymienienia następujących po sobie prześladowań, a w wieku czwartym dostrzegł tylko zmaganie się Kościoła z arianizmem i pryscylianizmem.

Wymienione braki nie powinny nam jednak przesłonić pozytywności stron kroniki. Najcenniejszą jej partią jest bez wątpienia historia pryscylianizmu w pierwszej fazie rozwojowej. W tej materii Sewer jest dla nas źródłem nie do zastąpienia, bo jedynym. Jest świadkiem niemal naocznym i dobrze poinformowanym. Dzieje arianizmu u Sewera, choć obszernie potraktowane, nie mają dla nas już tej wagi, co jego dzieje pryscylianizmu, bo do arianizmu dysponujemy wielu innymi źródłami, wśród których pisma Atanazego i Hilarego zajmują miejsce szczególne. Ale i w tej partii niektóre fragmenty przynoszą nam informacje bardzo cenne. Lietzmann twierdzi, że najlepszy opis synodu w Rimini dał właśnie Sewer (*Geschichte der alten Kirche* III, Berlin 1955, 226). Również rozproszone po kronice szczegóły o Kościele galijskim są pożądanym uzupełnieniem wiadomości, jakie mamy z innych źródeł. Obraz duchowieństwa galijskiego (biskupów i kapłanów) odmalował Sewer nad wyraz czarno. „Owładnęła nimi — pisze — niczym jakaś zaraza, nieokiełznana żądza posiadania. Zioną chciwością na posiadłości, uprawiają ziemskie majątki, siedzą na złocie, kupują i sprzedają, wszędzie gonią za zyskiem (...). Czuję wstręt i wstyd za nasze czasy” (I 23,5—7). Podobną filipikę o nieróbstwie i wygodyństwie duchownych zamieścił w *Dialogach* (I 21). Jednakże te jeremiady pozostały głosem wołającego na puszczy, bo piszący w następnym pokoleniu (ok. 440 r.) Salwian jeszcze ostrzej piętnował w swym dziele *De gubernatione Dei* te same i inne jeszcze występki i grzechy duchownych i świeckich. Choć, być może, obydwaj moralisci

niewiele przesadzili, patrzymy na ich działalność z szacunkiem, na ich odwagę z podziwem. Ich odpowiedzialność za Kościół przynosi zaszczyt obydwu tym nieustraszonym przedstawicielom laikatu galijskiego V wieku.

Niejako przeciwwagę wymienionym filipikom na duchowieństwo przynoszą pozostałe pisma Sewera, poświęcone św. Marcinowi, biskupowi w Tours.

Wszystkie teksty Sulpicjusza tłumaczyłem z wydania C. Halma, *Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum* (dalej skrót: CSEL) 1, Wien 1866 —. Śródtytuły dodałem od siebie.

SULPICJUSZ SEWER

Ogólne założenia dzieła

I 1. Przystępuję do opracowania krótkiego zarysu dziejów¹ od początku świata na podstawie Pisma Św. i do zwięzłego ich przedstawienia aż do naszych czasów z zaznaczeniem podziałów na okresy. Wielu o to mnie natęczywie prosiło, bo chcieli Boże sprawy poznać szybko za pomocą skróconej lektury. Idąc za ich życzeniem, nie szczędziłem trudu, żeby treść zawartą w wielu tomach zamknąć w dwóch księgach. Jednakże tak starałem się o zwięzłość, żeby niczego ważnego z dziejów nie pominąć. Ponadto uznałem za celowe, po przedstawieniu historii świętej do śmierci Chrystusa na krzyżu i do czasów objętych księgą *Dziejów Apostolskich*, dołączyć również opis dalszych wypadków, a więc zburzenia Jerozolimy, prześladowań ludu Bożego i kolejnych czasów pokoju. Na zakończenie podam opis ogólnego zamętu w Kościołach zagrożonych wewnętrznymi niebezpieczeństwami.

Nie od rzeczy będzie też stwierdzić, że gdy zaszła potrzeba uwydatnienia okresów i uzyskania ciągłości w opowiadaniu, korzystałem ze świeckich historyków i czerpałem z nich to, co było potrzebne do uzupełnienia treści opowiadania. Nieumiejętnych chciałem pouczyć, a wykształconych przekonać.

Nie chciałbym jednakże, żeby do mojego skrótu opartego na Piśmie Św. podchodził czytelnik w ten sposób, iżby na nim poprzestawał, a pomijał właściwe źródło, z którego czerpałem. Natomiast gdyby ktoś na wylot znał już Pismo Św., moje dzieło przypomni mu to, co tam już czytał. Wszelkie bowiem tajemnice Boże należy czerpać tylko z samych źródeł.

Teraz więc rozpoczynam swoje opowiadanie.

I 2. Bóg stworzył świat (...).

Uwaga o technice redakcyjnej kroniki

I 20. Następuje *Księga Kapłańska*, w której podane są przepisy o ofiarach oraz ustawy uzupełniające prawo przedtem ogłoszone. Wszystko tu pełne przepisów kapłańskich. Kto by chciał je poznać, tam znajdzie je dokładnie wyłożone. My natomiast, trzymając się ściśle zasad, jakie wytknęliśmy sobie przy opracowaniu dzieła, opowiemy tylko wydarzenia historyczne (solam historiam).

Poziom duchowieństwa za czasów Sewera

I 23,5—7. Lewitom powołanym do kapłaństwa nie dano żadnego dziedzictwa, żeby tym swobodniej Bogu służyli (por. Joz 13,14). Nie chciałbym tego przykładu pominąć milczeniem, lecz chętnie podsunąłbym do czytania duchownym Kościoła. Wydaje mi się bowiem, że nie tylko zapomnieli o tym przykazaniu, ale nawet w ogóle go nie znają, albowiem sercami ich w naszych czasach owładnęła, niczym jakaś zaraza, nieokieł-

¹ Sulpicjuszowi chodzi o dzieje religijne, a nie świeckie. I w rzeczy samej „Kronika” jego opowiadała dzieje narodu wybranego od stworzenia świata do czasów Chrystusa i dzieje Kościoła od momentu rwania się Dziejów Apostolskich do roku 400.

znana żądza posiadania. Zioną chciwością na posiadłości, uprawiają ziemskie majątki, siedzą na złocie, kupują i sprzedają, wszędzie gonią za zyskiem. Jeżeli znajdują się tacy, co zdają się mieć lepsze aspiracje, nie posiadający i niekupujący, ci siedzą beczynnie, a to jest jeszcze gorsze, i czekają na dary, i wszystko to, co stanowi ozdobę życia, mają zapłatą zepsute, bo swoją świętość wystawiają jak gdyby na sprzedaż. Zrobiłem dłuższą niż chciałem, dygresję, bo czuję wstręt i wstyd za nasze czasy².

Refleksja o Żydach

I 24,6—7. Z powodu swych grzechów dostali się Żydzi na nowo pod twarde jarzmo Madianitów (por. Sędz 6). Przyciśnięci okrutną niewolą zaczęli wzywać Bożej pomocy. Tak było u nich zawsze. W szczęściu, niepomni na dobrodziejstwa Boże, składali ofiary bożyszczom, w nieszczęściu zaś — Bogu.

Gdy spokojnie zastanawiam się nad tym, że naród tylu dobrodziejstwami Bożymi zobowiązany, tylu klęskami, gdy grzeszył, poskromiony, który doświadczył i miłosierdzia, i surowości Bożej, a jednak się nie poprawił, który zawsze otrzymywał przebaczenie za swe błędy, a po przebaczeniu znów grzeszył — nic przeto dziwnego, że Chrystusa nie przyjął, ponieważ wiadomo, że od samego początku tyle razy podnosił bunt przeciw Panu. Jest natomiast jeszcze dziwniejsze, że choć zawsze grzeszyli, Bóg nie skąpił im swej łaskowości, jeżeli tylko o to go prosili.

Łęk przed niedbałymi przepisywaczami

I 40.2. Obawiam się, że również w tym naszym dziele tak się stanie, że skutkiem braku staranności przepisywaczy wkradną się błędy do tego, co opracowaliśmy tak starannie.

Dlaczego historycy świeccy nie poruszają tematów z historii świętej?

II 14,7—8. Nikt nie powinien się dziwić, że historycy świeccy nie poruszają w ogóle tematów, o których mówi Pismo Św. Działała tu przemożna siła Ducha Świętego, żeby historia (święta) zawierała same tylko misteria, nieskażone zepsutymi ustami, żeby nie było w niej pomieszania prawdy i fałszu. Powinna być ona oddzielona od spraw światowych i wyłożona świętymi jeno słowami, a nie w równej mierze z innymi pomieszana. Byłoby to wręcz niegodne, żeby autorzy, zajmujący się zupełnie innymi sprawami i szukający czegoś zupełnie innego, mieszała z innymi tematami również nasze sprawy.

Narodzenie Chrystusa

II 27. (...) Za tego Heroda³, w 33 roku jego panowania, za konsulatu Sabina i Rufina, narodził się Chrystus 25 grudnia. Nie mam odwagi dotykać treści Ewangelii i następnie *Dziejów Apostolskich*, żeby w tym zwięzłym dziele nie pomniejszyć ich dostojności. Opowiem co było potem. Po narodzeniu Chrystusa panował Herod jeszcze cztery lata, cały zaś czas jego panowania wynosił 37 lat. Po nim panował Archelaus⁴ tetrarcha przez 9 lat, Herod⁵ 24 lata. Za jego królowania, w 18 roku jego panowania, Pan został ukrzyżowany za konsulatu Fufia Gemina i Rubelia Gemina. Od tamtych czasów aż do konsulatu Stylikona upłynęły 372 lata.

² Podobnie krytyczny sąd o współczesnym sobie chrześcijaństwie wypowiedział Sewer w swych dziełach kilkakrotnie. W *Dialogu* o św. Marcinie zarzuca mu pychę i życie nad stan (I,21) i ignorowanie św. Marcina: „Nie znają go tylko duchowni i tylko biskupi, i nie bez racji ci zazdrośnicy znają go nie chcieli, bo gdyby poznali jego cnoty, usładowiliby sobie jego występki” (tamże I,26).

³ Herod Wielki (37—4 przed Chr.) występuje w Ewangelii Mateusza w związku z pokłonem Mędrców ze Wschodu i rzezią niewiniek.

⁴ Archelaus (4 przed Chr. — 6 po Chr.).

⁵ Herod Antypas (4 przed Chr. — 39 po Chr.), syn Heroda Wielkiego, nazwany przez Chrystusa lisem (Łk 12,32), występuje na kartach Ewangelii kilkakrotnie, m. in. przy opisie Męki Pańskiej.

Czasy Nerona

II 28. Dzieje Apostolskie opisał Łukasz aż do momentu, kiedy Pawła doprowadzono do Rzymu za panowania Nerona, który, już nie powiem spośród królów, lecz spośród wszystkich ludzi, a nawet spośród najdzikszych bestii, uznany został za najohydniejszego. To on pierwszy zaczął prześladowanie, ale czy i on będzie ostatnim prześladowcą, tego nie wiem, jakkolwiek wielu ludzi wypowiada opinię, że on właśnie przybędzie przed Antychrystem. Byłoby bardzo na miejscu szerzej opowiedzieć o jego zbrodniach, ale szczupłość miejsca nie pozwala mi bliżej wchodzić w tak rozległy temat. Muszę zadowolić się uwagą, że w swej ohydzie i zbrodnicości posunął się aż tak daleko, że zamordował matkę⁶, a potem niejakiego Pitagorasa na modłę uroczystych zaślubin wziął sobie za męża⁷. Narzucono na imperatora welon ślubny; posag, łożo małżeńskie, pochodnie weselne, wszystko wreszcie ujrzano, na co nawet kobiety bez wstydu patrzeć nie mogą.

Inne czyny Nerona trudno opowiadać i to nie wiadomo, czy z obrzydzenia, czy raczej ze wstydu. On to pierwszy przystąpił do zagłady imienia chrześcijańskiego, albowiem występki zawsze są wrogami cnót, a na każdego dobrego patrzy człowiek nikczemny jak na wyrzut.

Otóż w tym czasie rozszerzyła się w Rzymie boska religia. Biskupstwo sprawował tam Piotr, a Paweł został sprowadzony do Rzymu, gdy zaapelował do cesarza do niesprawiedliwego wyroku namiestnika. Wielu ludzi przychodziło wówczas do niego, aby go słuchać. Poznali bowiem prawdę, a poruszeni cudami, jakie wtedy działali często Apostołowie, przyłączali się do kultu Bożego.

W tym samym czasie miało też miejsce słynne wystąpienie Piotra i Pawła przeciw Szymonowi, który chcąc być uznanym za boga, za pomocą sztuczek magicznych i dwu demonów wznosił się w powietrze, lecz modlitwa Apostołów przepędziła demony, a on sam na oczach ludu spadł na ziemię i rozbił się⁸.

II 29. Tymczasem gdy liczba chrześcijan ogromnie wzrosła, zdarzyło się, że Rzym spłonął w pożarze, gdy Neron przebywał pod Ancjum. Powszechna przecie opinia obciążała cesarza odpowiedzialnością za pożar. Sądzone, że imperator szukał sławy z odnowienia miasta. Wszelkie jednak wysiłki Nerona okazały się daremne, co więcej, wieziono, że pożar był przezeń nakazany. Obrócił przeto nienawiść na chrześcijan i zastosował wobec niewinnych najokrutniejsze tortury. Nawet wymyślono nowe rodzaje śmierci: okryci skórami dzikich zwierząt ginęli rozszarpywani przez psy, wielu do krzyżów przybito i w płomieniach palono, a najwięcej zachowano w tym celu, by po zakończeniu dnia palili się, służąc za nocne pochodnie⁹.

Taki był początek srożenia się na chrześcijan. Później wydano również ustawy zakazujące religię i publicznie ogłoszono edykty, które głosiły, że nie wolno być chrześcijaninem. Wtedy Paweł i Piotr zostali skazani na śmierć. Pawłowi ścięto głowę mieczem, a Piotr został podniesiony na krzyż.

⁶ Historyk cesarstwa, Tacyt, pisze: „Wreszcie doszedł [Neron] do przekonania, że [...] jest mu ciężarem, i postanowił ją zabić: nad tym się tylko namyślał, czy ma się posłużyć trucizną, czy żelazem, czy jakim innym gwałtownym środkiem [...]. W sypialni było słabe światło i jedna służebna, a Agrypinę coraz bardziej to niepokoiło, że od syna nikt nie przybywa [...] Kiedy potem służebna odchodziła, zawołała na nią: «Ty także mnie opuszczasz?» Wtem spostrzegła w tyle Aniceta w towarzystwie trierarchy Herkulejusza i setnika floty Obarytusa. «Jeśliś przyszedł — powiada — w odwiedziny, możesz donieść, że mam się lepiej; jeżeli po to, aby popełnić zbrodnię, zupełnie nie wierzę w winę syna: on nie nakazał matkobójstwa!» Mordercy otaczają jej łożo, a pierwszy trierarcha uderzył ją pałką w głowę. Kiedy setnik dobywał już miecza, aby zadać jej cios śmiertelny, nadstawiając żywota zawołała: «Tu ugodź» — i pod wielu razami wyzionęła ducha” (*Roczniki* XIV, 3,8; wg przekładu S. Hammera).

⁷ Wyuzdaną rozpustę Nerona opisuje Tacyt (*Roczniki* XV, 37), za którym Sewer powtarza szczegół o Pitagorasie, „jednym z bandy bezecnych rozpustników” (Tacyt, tamże) na służbie Nerona.

⁸ Szczegół znany z apokryficznych *Dziejów Piotra* 32 (3). *Dzieje* te w związku z tą opowieścią wspominają tylko o Piotrze.

⁹ Por. Tacyt, *Roczniki* XV, 44.

Kiedy się to działo w Rzymie, rozpoczęli Żydzi podnosić bunt, nie mogąc już znieść krzywd ze strony namiestnika swego Festusa Florusa¹⁰. Przeciw nim wysłał Neron Wespazjana z władzą prokonsularną. Stoczywszy wiele zaciętych bitew, zmusił on Żydów do cofnięcia się w granice murów Jerozolimy.

Tymczasem zmarł Neron znienawidzony już sam sobie skutkiem uświadomienia sobie zbrodni. Nie jest pewne, czy nie popełnił samobójstwa. Zwłoki jego zostały oczywiście usunięte. Z tego powodu wytworzyła się opinia, że choć sam przeszył się mieczem, to przecież wyleczywszy ranę, zachował się (żywy) według tego, co o nim napisane: „Jego rana śmiertelna została uleczona” (Apok 13,3). Przy końcu świata będzie on przysłany, aby pełnić tajemnicę nieprawości.

Zburzenie Jerozolimy i narada sztabowa nad Iosem świątyni

II 30. Tak więc po zejściu Nerona władzę porwał Galba. Niebawem¹¹ Otto zabiwszy Galbę, zajął jego miejsce. Wówczas Witeliusz, mając oparcie w wojsku, którym dowodził, ruszył z Galii na stolicę, zamordował Ottona i przejął najwyższą władzę. Ta z kolei przeszła na Wespazjana. Dało to zły przykład. Pochodziło wszelako z dobrych intencji wyrwania Rzeczypospolitej z rąk niegodziwców. Kiedy Wespazjan oblegał Jerozolimę, objął najwyższą władzę i według zwyczaju włożono mu na głowę diadem, a wojsko obwołało go imperatorem. Swego syna Tytusa zamianował cesarzem, zlecił mu część wojsk i sprawę oblężenia Jerozolimy. Gdy wrócił do Rzymu, został przyjęty przez senat i lud z najwyższym uznaniem i umocnił swą władzę, kiedy Witeliusz się zabił. Tymczasem Żydzi oblężeniem zamknięci, nie mając żadnej możliwości ani zawarcia pokoju, ani poddania się, w końcu z głodu ginęli. Niemal wszystkie drogi zasłane były trupami, bo nikt już nie zważał na obowiązek grzebania. Wążąc się ponadto na wszelkie co do jadła niegodziwości, nawet zwłok ludzkich nie oszczędzali, z wyjątkiem tych tylko, które wskutek zgnilizny nie nadawały się do spożycia. Wówczas to zapewne z racji dnia Paschy ogromne mnóstwo ludu z wiosek i miast Judei zebrało się tam, albowiem Bogu tak się podobało, iżby w tym czasie, w którym Pana bezbożny naród ukrzyżował, został wydany na zagładę. Przez jakiś czas stawiali faryzeusze w obronie świątyni zacięty opór, aż zdecydowawszy się ostatecznie na śmierć, dobrowolnie rzucili się w podłożony ogień. Liczbę zabitych szacuje się na milion sto tysięcy. Do niewoli dostało się sto tysięcy. Tych sprzedano¹².

Opowiadają, że Tytus zwołał radę i wprzód zastanawiał się, czy świątynię z takim nakładem pracy wzniesioną ma zburzyć. Niektórzy bowiem byli zdania, że świąty przybytek, od wszelkiej doczesności okazalszy, nie powinien ulgać zagładzie. Jeżeli się go zachowa, będzie dowodem umiarkowania Rzymian, jeżeli natomiast zniweczy się go, wycisnie na wieki piętno okrucieństwa. Jednakowoż inni i sam Tytus uważali, że przede wszystkim świątynię trzeba zburzyć, aby tym gruntowniej uprzątnąć religię Żydów i chrześcijan. Obie te przecież religie, choć sprzeczne z sobą, wyszły od tych samych twórców: chrześcijanie z Żydów powstałi, jeżeli więc usunie się korzeń, to pień z niego wystający łatwo zniszczy¹³. Tak więc to ostatnie zburzenie świątyni i ostatnia niewola Żydów, w wyniku której pozbawieni zostali ojczyzny i rozproszyli się po całym świecie, są codziennym dowodem dla całego świata, że nie za co innego zostali ukarani, jeno za

¹⁰ Szerzej o tym zob. Tacyt, *Dzieje*, V, 10.

¹¹ Mowa o roku 69, zwanym rokiem czterech cesarzy; tron cesarski objęło w tak krótkim czasie aż czterech, to jest Gabla, Otton, Witeliusz i Wespazjan. Dramatyczne dzieje tego tragicznego roku opisuje szeroko Tacyt w swych *Dziejach*, I—III.

¹² Podobnie szacuje ilość zabitych i wziętych do niewoli Żydów, Józef Flawiusz w swej *Wojnie żydowskiej*.

¹³ Przyjmuje się ogólnie, że informację o naradzie wojennej zaczerpnął Sulpicjusz z zaginionych dziś części *Historii* Tacyty. O tej naradzie pisało kilku autorów starożytnych; Józef Flawiusz w *Wojnie żydowskiej* (VI.4,6—7) twierdzi, że Tytus chciał świątynię ocalić; Orozjusz (*Historia adversus paganos* VII,9,5) napisał, że Tytus zastanawiał się długo, czy ma świątynię spalić. Por. ocenę notatki Sulpicjusza w: Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, (tł. J. Radożycki) Poznań 1980, 514.

targnięcie się na Chrystusa bezbożnymi rękami. Wszak często w przeszłości dostawali się za grzechy w niewolę, nigdy jednak dłużej nie odpłacali kary niewoli ponad 70 lat.

Prześladowanie chrześcijaństwa

II 31. Po pewnym czasie Domicjan¹⁴, syn Wespazjana, rozpoczął prześladowanie chrześcijan. W tym czasie zesłał Jana apostoła i ewangelistę na wygnanie na wyspę Patmos¹⁵, gdzie otrzymał objawienie tajemnic Bożych i spisał je w księdze świętej Apokalipsy, nie przyjmowanej przez wielu głupio i bezbożnie¹⁶.

Po niedługiej przerwie nastąpiło trzecie prześladowanie rozpętane przez Trajana¹⁷. Nie mogąc jednakże ani torturami, ani sądowym postępowaniem niczego znaleźć u chrześcijan godnego śmierci, zakazał srożyć się nad nimi na przyszłość¹⁸.

Za Hadriana¹⁹ chcieli Żydzi wzniecić powstanie i zagarnąć Syrię i Palestynę. Posłano wojsko i zostali ujarzmieni²⁰. Hadrian wychodząc z założenia, iż przez zhańbienie miejsc świętych zniszczy wiarę chrześcijańską, kazał w tym czasie ustawić w świątyni i na miejscu męki Pańskiej posąg demonów²¹. Ponieważ zaś uważano, że chrześcijanie wywodzą się głównie z Żydów — Kościół miał wówczas w Jerozolimie biskupa tylko z obrzezania — wydał rozkaz, żeby kohorta żołnierzy po wsze czasy pełniła straż, nie dopuszczając do Jerozolimy żadnego Żyda. Wyszło to bez wątpienia na korzyść chrześci-

¹⁴ Domicjan (81—96).

¹⁵ Opis wyspy i pamiątek związanych ze św. Janem dał na podstawie autopsji ks. Marcin Czerwiński (*Wyprawa na Patmos, Efez i Kretę*, Kraków 1904).

¹⁶ Apokalipsę uważano za dzieło Janowe od początków chrześcijaństwa. W połowie II w. pisał św. Justyn: „U nas pewien mąż imieniem Jan, jeden z apostołów Chrystusowych, prorokował w Apokalipsie (Objawieniu), którą widział, że ci, co uwierzą w naszego Chrystusa, tysiąc lat spędzą w Jerozolimie, i że potem nastąpi powszechne, jednym słowem, wiekuiste, równoczesne wszystkich zmartwychwstanie i sąd” (*Dialog z Żydem Tryfonem*, 81; wg przekładu A. Lisieckiego). Wątpliwości co do autorstwa powstały dopiero w III/IV w., a głównie ich rzecznikiem był Dionizy, bp Aleksandrii († 264). Nie zdołały one przecieżyć zachwiać pewności o autentyczności dzieła Janowego, czego dowodem jest notatka Sewera i współczesnego mu Filastra, który w dziele *Diversarum haereseon liber* z r. 380/385 pisze w rozdz. 60 (32): „Po nich [chiliasmach] nastali heretycy, którzy nie przyjmują Ewangelii według Jana i jego Apokalipsy, a nie znając mocy Pisma i nie chcąc się nauczyć, trwają w herezji ginąc. Mają nawet odwagę przypisać ją wzmiankowanemu heretykowi Ceryntowi [tu luka w rękopisie], podobnie i Apokalipsę uważają nie za dzieło błogosławionego Jana Ewangelisty i Apostoła, lecz heretyka Cerynta, którego ongiś błogosławieni Apostołowie zdemaszkowali jako heretyka i wyrzucili z Kościoła” (CC 9,242), jednakże wątpliwości o jej autentyczności budziły się dalej, czego dowodem jest stanowcze wystąpienie IV synodu w Toledo (633) w kan. 17.

¹⁷ Trajan (98—117). Najśłynniejszymi męczennikami tego prześladowania są: św. Ignacy z Antiochii († ok. 110 r.) i bp Jerozolimy Symeon († ok. 110 r.).

¹⁸ Chodzi o reskrypt do namiestnika Bitynii Pliniusza Młodsze (111—113), który zapytywał cesarza, jak ma postępować z chrześcijanami (*Epistolarum liber X*, 96—97, ed. Schuster, Lipsk 1933, 363—365); por. Kirch 28—31. Przekład polski J. Sajda k. *Tertulian*, Poznań 1949, 20—21; J. Schneider, *Antologia listu antycznego*, Wrocław 1959, 36—40.

¹⁹ Hadrian (117—138).

²⁰ Szczegółowy opis powstania Bar-Kochby z lat 132—135 dał G. Ricciotti (*Dzieje Izraela*, Warszawa 1956, 850—858). Euzebiusz, kończąc opowiadanie o tym powstaniu, dodaje: „Odtąd na podstawie wydanych przepisów prawnych i rozporządzeń Hadriana nikomu z narodu żydowskiego nie było wolno zbliżyć się do okolic Jerozolimy; zakazano im nawet z oddali patrzeć na ziemię ojczyzną. Tak opowiada Aryston z Pelli (HE IV, 6 wg przekładu A. Lisieckiego). Tertulian pisze, że „pozwolono im tylko oczami patrzeć z daleka” (*Adv. Jud.*, 13). Jak to praktycznie wyglądało za czasów św. Hieronima, zob. AP, 213.

²¹ Hadrian sprofanował nie tylko najświętsze świętości żydowskie, budując na miejscu świątyni Jahwe świątynię Jowisza Kapitońskiego, ale również świętości chrześcijańskie. W liście do kapłana Paulina (ok. 395 r.) pisze Hieronim: „Od czasów Hadriana aż do Konstantyna, przez lat około 180, czczony był przez pogan w miejscu zmartwychwstania posąg Jowisza, a na skale ukrzyżowania marmurowa statua Wenery, bo sprawcy prześladowania mniemali, że pozbawią nas wiary w zmartwychwstanie i Krzyż — jeśli miejsce święte bałwanami splugawią. Nasze teraz Betlejem, najwspanialsze miejsce świata, o którym śpiewa Psalmista: «prawda z ziemi wyrosła» ZPs 84,12], oceniał gaj Tamuza, tj. Adonisa, a w grocie, w której niegdyś kwilił maleński Chrystus, oplakiwany był ulubieniec Wenery” (Ep 58,3 wg przekładu J. Czujka).

jańskiej wierze, albowiem wówczas bez mała wszyscy wierzyli w Jezusa, zachowując Prawo [Mojżeszowe].

Tak to więc Bóg zrządził, że wolność wiary i Kościoła została oswobodzona od niewolniczego służenia Prawu. Dzięki temu został wówczas po raz pierwszy biskupem Jerozolimy Marek, pochodzący z pogan. Prześladowanie za Hadriana liczy się jako czwarte. Odwołał je później oznajmiając, iż jest niesprawiedliwe, żeby uznawać kogośkolwiek za winnego, jeżeli nie popełnił przestępstwa²².

II 32. Po Hadrianie Kościoły zażywały pokoju za panowania Antonina Piusa²³.

Następnie wybuchło piąte za panowania Marka Aurelego²⁴, syna Antonina. Wówczas to po raz pierwszy oglądano prześladowanie w Galii, bo za Alpami religię Bożą stosunkowo późno przyjęto.

Szóste dręczenie chrześcijan przypadło na czasy panowania Sewera²⁵. W tym czasie Leonidas, ojciec Orygenesy, przełał świętą krew w męczeństwie²⁶. Przez następne 38 lat cieszyli się chrześcijanie pokojem. Jedynie na połowie tego czasu Maksymin²⁷ dręczył duchownych niektórych Kościołów.

Niebawem za panowania Decjusza²⁸ już po raz siódmy rozsrożyło się prześladowanie chrześcijan.

Następnie Walerian²⁹ był ósmym wrogiem chrześcijan.

Po nim, po upływie bez mała 50 lat, wybuchło, najokrutniejsze prześladowanie za panowania Dioklecjana³⁰ i Maksymiana³¹, siejąc przez 10 lat bez przerwy spustoszenie wśród ludu Bożego. W tej burzy zbroczył się krwią męczeńską cały świat, albowiem na wyścigi szło się wówczas do chwalebnych walk, i z daleko większym pragnieniem szukano wtedy chwalebnej śmierci męczeńskiej niż dzisiaj z przewrotnej ambicji pożąda się biskupstwa. Żadnymi dotąd wojnami świat nie został bardziej wyczerpany, myśmy też nigdy nie odnieśli większego triumfu nad ten, że dziesięcioletnimi rzeziąmi nie zdołano nas zwyciężyć.

Istnieją także przekazane na piśmie wspaniałe opisy męczeństw tego okresu³², lecz nie uważałem za potrzebne włączać je tutaj, żeby nie przekroczyć ram dzieła.

²² Chodzi o tzw. reskrypt do Minucjusza Fundanusa, prokonsula Azji z 125 r. Tekst przekazał nam Justyn (*Apologia* I, nr 68) i Euzebiusz (HE IV, 9). Cesarz stwierdza, że władza rzymska nie powinna występować przeciw chrześcijanom, gdy tego domagają się jedynie wrzaski pospółstwa. Karać można dopiero po udowodnieniu winy. Należy poskromić oszczerczych donosicieli.

²³ Antoninus Pius (138—161). I za tego cesarza zdarzały się prześladowania, o czym świadczą dwie *Apologie* Justyna.

²⁴ Marek Aureli (161—180). Za Marka został w Rzymie stracony św. Justyn ze swymi uczniami. Z galijskich męczenników najślawniejsi są: bp Potym z diakonami Sanktusem i Alfalusem, niewolnicą Blandyną, 15-letnim chłopcem Pontykime i 45. innymi (Lugdunum i Vienna 177/178). Na czasy Marka przypada największa ilość protestów i apologii chrześcijańskich (Tacjan, Milcjades, Atenagoras, Melito z Sardes, Apolinary z Hierapolis i Teofil z Antiochii).

²⁵ Septymiusz Sewer (193—211).

²⁶ W 202 r. „Orygenes pozostał sam z matką i swymi sześciu młodszymi braćmi, a nie miał jeszcze pełnych lat siedemnastu” (Euzebiusz, HE VI, 2, 12). Za Sewera stracono w Kartaginie Perpetuę i Felicytę. Tertulian pisze swój *Apologetyk*, a Minucjusz Feliks *Oktawiusza*.

²⁷ Maksymin Trak (235—238). „Wzniesił prześladowanie w ten sposób, że kazał karać śmiercią tylko zwierchników ludu i doktryn [hierarchię], albowiem ci byli przyczyną, że inni przyjmowali tego rodzaju przekonania [wiarę chrześcijańską]. Tedy właśnie Orygenes pisze swą książkę «O męczeństwie» poświęconą Ambrożemu” (Euzebiusz — Rufin, HE VI, 28).

²⁸ Decjusz (249—251) wydał pierwszy powszechny edykt prześladowczy: przymuszanie do ofiar pogańskich.

²⁹ Walerian (252—260). Bardziej znani męczennicy: pap. Sykstus II, diakon Wawrzyniec, akolita Tarzycjusz, św. Cyprian, w Hiszpanii bp Fruktuozus z diakonami Auguriuszem i Eulogiuszem.

³⁰ Dioklecjan, ces. (284—305), † 313. Pod jego władzą pozostawał Wschód.

³¹ Maksymian, współcesarz (186—305), † 310. Pod jego władzą pozostawał Zachód.

³² Są to tak zwane *Acta Martyrum*; Wybór i opracowanie w AP, 79—101.

Pierwszy cesarz chrześcijański

II 33. Prześladowanie to zakończyło się przed 88 laty³³. Od tego czasu nastali cesarze chrześcijańscy. Do najwyższej władzy doszedł Konstantyn³⁴, który był pierwszym chrześcijaninem spośród władców rzymskich. Jednakowoż Licyniusz³⁵, walczący z Konstantynem o tron, nakazał swym żołnierzom składać ofiary; opornych usuwał z wojska. Tego jednak do prześladowań nie wliczamy, bo sprawa miała zbyt małe znaczenie, i do krwawego prześladowania nie doszło³⁶. Nastąpiły czasy spokojne i cieszymy się pokojem. Wierzymy, że prześladowania już nie będzie, chyba tylko to, jakie na końcu czasów roznieci Antychryst. Albowiem święte głosy oznajmiły, że świat będzie dziesięcioma plagami dotknięty; skoro już 9 plag minęło, ta, która pozostaje, będzie ostatnią. W tych czasach zdumiewająco wzmocniła się religia chrześcijańska.

Budowa świątyni w Jerozolimie

Wtedy to Jerozolima, zionąca dotąd ruinami, została przyozdobiona wielu kościołami. Helena bowiem, matka cesarza Konstantyna, która w charakterze Augusty sprawowała z synem rządy, pragnęła poznać Jerozolimę i stała na proch znalezione tam bałwany i świątynie pogańskie. Niebawem, korzystając z zasobów cesarstwa, pobudowała bazylikę na miejscu męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pańskiego³⁷. Rzecz dziwna — nie dało się ułożyć posadzki na tym miejscu, na którym stanęły po raz ostatni Boże stopy, gdy Pan na chmurze został wzięty do nieba. Jakiegokolwiek bowiem dopasowywano części marmuru, sam grunt nie chciał przyjąć dzieła rąk ludzkich i odrzucał je, miotając często kawały marmuru na oblicza robotników. Co więcej, nawet proch, po którym Bóg stąpił, zachował do tego stopnia wiekuistą pamiątkę, że można widzieć wyryte w nim ślady stóp. I chociaż napływające codziennie tłumy wiernych roznoszą deptany przez Pana piasek, to uszczerbku na nim bynajmniej nie widać, bo do dziś zachowuje ziemia tę samą postać z wyraźnie odcisniętymi śladami³⁸.

Znalezienie Krzyża św.

II 34. Wówczas to za sprawą cesarzowej znaleziono Krzyż Pański, który nawet w samych początkach nie mógł stać się przedmiotem kultu na skutek przeszkód stawianych

³³ Znanne są trzy akty prawne dotyczące zakończenia prześladowań:

1. Edykt tolerancyjny Galeriusza z 311 r., zachowany u Laktancjusza w *De mortibus persecutorum*, 34, w oryginale łacińskim, a u Euzebiusza (HE 8,17) w przekładzie greckim, Kirch 348—349.

2. Edykt (reskrypt) Konstantyna z 313 r., wydany po zwycięstwie nad Maksencjuszem, zachowany u Euzebiusza (HE, 9, 12).

3. Licyniusz (w swoim imieniu) zachowany u Euzebiusza (HE 10, 5, 2—14) i u Laktancjusza, *De mort. pers.*, 48, Kirch 351—354.

³⁴ Konstantyn Wielki (306—337).

³⁵ Licyniusz, współcesarz (308—323), stracony za zdradę stanu w 324 r.

³⁶ Dziwne niedopatrzenie Sewera, bo od 321 r. rozpoczął Licyniusz krwawe prześladowanie. Por. Euzebiusz, HE 10, 8, 10. *Vita Const.* 1, 51—56, II, 24—35, fragmenty w AP, 110—112.

³⁷ Szerzej pisze o tym Euzebiusz z Cezarei w *Vita Constantini III*, 30—32, przekład w AP, 113, 114.

³⁸ Podobną legendę, ale dotyczącą drzewa Krzyża Chrystusowego, podaje Paulin z Noli na podstawie opowiadania Melanii Starszej, która od 372 r. przebywała w Jerozolimie. W 402 r. odwiedziła Pauliną i opowiedziała mu o cudownym trwaniu Krzyża Chrystusowego w stanie nieuszczerpionym mimo stałych ubytków przeznaczonych przez miejscowego biskupa jako pamiątki dla pielgrzymów. Sprawę tę zreferował z kolei Paulin swemu przyjacielowi Sulpicjuszowi Sewerowi w następujących słowach: „Można je [cząsteczki krzyża św.] otrzymać tylko dzięki uczynności biskupa. Tylko z jego daru rozdzielane są te małe cząsteczki świętego drzewa [minuta sacri ligni] na wzmocnienie wiary i dla łaski błogosławieństwa. Otóż ten krzyż zachowuje w materii bez czucia żywą siłę. Od tamtego czasu użycza on prawie codziennie swego drzewa na nieprzeliczone prośby ludzi, a ubytków nie odczuwa. Trwa jak gdyby nie tknięty. I choć codziennie rozdziela się go między proszących, trwa cały czas dla adorujących. Tę właściwość niepróchnienia i moc nie do starcia pije rzeczywiście z Krwi tego Ciała, które mimo męki nie widziało rozkładu wskutek śmierci” (Ep 31,6: CSEL 29,274).

przez Żydów. Później zaś przywalony gruzami zburzonego miasta dał się odnaleźć tylko dzięki temu, że z wiarą go poszukiwano. Tak więc gdy tylko dowiedziała się Helena o miejscu męki Pańskiej, kazała przekopać ziemię w najbliższej okolicy i na szerszej przestrzeni ruin. Do pomocy stanął jej oddział wojska, przy czym wielu namiestników prowincji wzięło czynny udział w poszukiwaniach zorganizowanych przez cesarżową. Niebawem odnaleziono trzy krzyże, tak jak je niegdyś wbito dla Pana i dwu łotrów. Była to nagroda za wiarę i trud. Tymczasem wszystkich ogarnęło nie małe zakłopotanie, bo nie potrafiiono rozstrzygnąć, który krzyż jest tym, na którym zawisł Pan. Lękano się, żeby przypadkiem na skutek ludzkiej pomyłki nie wystawiono do kultu krzyża łotrowego zamiast Krzyża Pańskiego. Powzięła więc decyzję, żeby jakiegoś świeżo zmarłego otrzeć o krzyże. Na okazję nie trzeba było długo czekać, bo oto jakby za zrządzeniem Bożym odprowadzano przy uroczystych ceremoniach zmarłego na cmentarz. Przy dużym ludzkim zbiegowisku zdejmują ciało z mar. Przykładają je naprzód do dwu krzyży, ale bez skutku; dopiero gdy ciało nieboszczyka zetknęło się z drzewem, na którym zawisł Chrystus, wszystkich ogarnęło przerażenie i stała się rzecz nieprawdopodobna: nieboszczyk ożył i stanął pośrodku ludzi³⁹. Znalaziono krzyż i uczczono go godnym hołdem⁴⁰.

Początki arianizmu i sobór nicejski (325 r.)

II 35. Dzięki tym czynom Heleny świat pod cesarzem chrześcijańskim otrzymał wolność i przykład wiary. Atoli w tych pokojowych czasach zawisło nad wszystkimi Kościołami daleko groźniejsze niebezpieczeństwo. Wówczas to wybuchła herezja ariańska, sprowadzając swą błędną nauką zamieszanie w całym świecie. Oto bowiem dwaj Ariusze⁴¹, zając się sprawcy tego wiarołomstwa, przeciwnie na swoją stronę cesarza, który w mniemaniu, że wypełnia nakazy religii, faktycznie rozniecił ostre prześladowanie. Biskupów skazywano na wygnanie, srożono się nad duchownymi, a ludzi świeckich, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z arianami, karano. Zasady głoszone przez arian były następujące: Bóg Ojciec dla stworzenia świata zrodził Syna i mocą swoją z niczego uczynił Boga nowego, drugiego, o nowej i odmiennej substancji (istocie); był zaś czas, kiedy Syna nie było. Z powodu tej przewrotnej nauki zwołano sobór do Nicei. Zebrało się na

³⁹ O odnalezieniu krzyża Chrystusowego pisze wielu autorów wczesnego chrześcijaństwa, np. Ambroży, *De obitu Theodosii*, 40—52; Jan Chryzostom, *In Joannem. hom.*, 85; Rufin, HE 1,7; historycy: Sozomen (HE 2,1), przekład S. Kazikowskiego, Warszawa 1980, 80—83; Teodoret, HE 1,18 i Sokrates, *Historia Kościoła* 1, 17, przekład S. Kazikowskiego, Warszawa 1972, 63—66.

⁴⁰ Od momentu odnalezienia Krzyża św. rozpoczął się w chrześcijaństwie kult tej świętej relikwii. Rufin podaje, że „część tego zbawczego drzewa przekazała Helena synowi, część zaś złożyła do srebrnych skrzyń i pozostawiła na miejscu, gdzie dziś jeszcze przechowuje się ku pamięci i odbiera gorącą część” (HE 10,8; SCS 2,970). O św. Helenie, zob. E. Zwolski, *Helena, matka Konstantyna Wielkiego w świetle historii*, Zeszyty Naukowe KUL, V, 1962, nr 2, 53—76. Evelyn Waugh, *Helena*. Tę powieść angielskiego konwertyty omówili u nas: J. Dobraczyński, *Dziś i Jutro*, nr 8 (274) z 25 II 1951, i M. Morstin-Górska, *Dzieło św. Heleny*, Tygodnik Powszechny nr (313) z 18 III 1951. Taż, *Helena*, Tygodnik Powszechny nr 32 (602) z 7 VIII 1960.

⁴¹ Ariusz (ok. 260—336), twórca herezji ariańskiej, kapłan w Aleksandrii, ok. 318/320 potępiony na synodzie zwołanym przez bpa Aleksandra za głoszenie skrajnego subordynacjonizmu, dalej głosił swoje nauki i w 325 r. został uroczyście potępiony za odmawianie Bóstwa Synowi Bożemu. Zmarł nagle w publicznej latrynie (zob. AP 118—119, 168). Naukę swoją zawarł w metrycznie napisanym dziele pt. *Thalia* (Uczta), z którego zachowały się tylko ułamki (Zob. St. Longosz, *Literacki charakter Thalii Ariusza*, Roczniki Teol.-Kan., 1971, t. 18, z. 4, 113—17. O drugim Ariuszu wiemy bardzo mało, ale że był taki, świadczy o tym Aleksander, bp Aleksandrii: w swej encyklice zachowanej u Sokratesa (HE 1,6 OG 67,45; S. Kazikowski, 18) wymienia obu. Również sam Ariusz wymienia drugiego Ariusza w piśmie do bpa Aleksandra (Epifaniusz, *Haerese* 69,8, PG 42, 216 B). Hilary, w *Collectanea Antiariana Parisina* pisze: „Kiedy Ojcowie nasi dowiedzieli się, że dwóch Ariuszów (Arrios duos) stało się nauczycielami bezbożnej wiary (...), zjeżdżają się razem ze wszystkich stron świata i zbierają się w Nicei”. Nicco dalej: „Uczyli zaś Ariusza tak (...)”. Zob. Al. Feder, *Dogmengeschichtliches zum vierten Hilariusbadn des «Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum»*, Scholastik 1 (1926), 262—263.

nim 318 biskupów, spisano pełne wyznanie wiary⁴², potępiono herezję ariańską, a cesarz zatwierdził uchwały biskupów. Arianie, nie odważywszy się otwarcie występować przeciw zdrowej wierze, udali, że i oni na wszystko się zgadzają i odmiennych zdań nie głoszą, i wmieszali się w gminy kościelne. Jednakże w ich sercach pozostała głęboko ukryta nienawiść do katolików, a nie mogąc z nimi podejmować otwartej dyskusji, goździli w nich przez podstawionych oskarżycieli i przez zmyślane oskarżenia.

Arianie sięją zamęt w Kościele

II 36. I tak najpierw napadli na biskupa aleksandryjskiego Atanazego, męża świętego, który brał udział w soborze nicejskim jako diakon, i pod jego nieobecność przeprowadzili jego skazanie⁴³. Obok oskarżeń, jakie wysuwali fałszywi świadkowie, dorzucili i to, że w złych intencjach przyjął [do wspólnoty kościelnej] kapłanów heretyckich Marcellego i Fotyna, potępionych wyrokiem soboru⁴⁴. Nie było żadnej wątpliwości, że Fotyn został słusznie potępiony. Wydawało się natomiast, że u Marcellego nie znaleziono wówczas niczego potępienia godnego, zwłaszcza że na jego korzyść przemawiało niewiązanie się z żadną partią, a nikt nie miał wątpliwości, że ci właśnie sędziowie, którzy go potępił, byli heretykami. Zresztą arianie chcieli usunąć nie tyle ich właśnie, co samego Atanazego. Przeto zniewolili cesarza do tego stopnia, że posłał Atanazego na wygnanie do Galii. W niedługim czasie zebrali się biskupi egipscy w liczbie 80, i oświadczyli, że Atanazy został niesłusznie potępiony. Sprawa dotarła do Konstantyna. Ten nakazał zwołanie biskupów całego świata w Sardyce i odwołanie wszelkich wyroków potępiających Atanazego⁴⁵. Tymczasem Konstantyn zmarł. Zebrany synod uniewinnił Atanazego już za cesarza Konstancjusza. Również Marcellego przywrócono na biskupstwo, natomiast nie odwołano wyroku na Fotyna, biskupa Sirmium, albowiem również opinia naszych uznawała go za heretyka. Marcellego jednakże obciążała ta dodatkowa okoliczność, że Fotyn miał być w swej młodości jego słuchaczem. Do uniewinnienia Atanazego doszło jeszcze to, że przywódcy arian, Ursacjusz i Walens⁴⁶, wyłączeni ze wspólnoty kościelnej na synodzie w Sardyce, stawili się osobiście u biskupa rzymskiego Juliusza, prosząc o przebaczenie za to, że niewinniego potępił. Stwierdzili też, że słusznie uniewinnił go wyrok synodu w Sardyce.

Dalsze wicherzenia arian przeciw Atanazemu

II 37. Po pewnym czasie Atanazy przejrzał na wylot, że Marceli wyznaje niezbyt zdrową wiarę, wyłączył go przeto ze wspólnoty. Miał on przynajmniej tyle przyzwoitości, że napiętnowany przez tak wybitnego męża, sam dobrowolnie ustąpił. Początkowo zresztą był on bez zarzutu, jednak później dał się przeciągnąć na przeciwną stronę (depravatus). Za winnego mógł uchodzić już wówczas, gdy sprawę jego rozpatrywano. Kiedy więc arianom nadarzyła się tak świetna okazja, organizują spisek celem zupełnego obalenia dekretów synodu w Sardyce. Wydawało im się, że mieli za sobą cień pozoru, skoro równie niesprawiedliwy wyrok został wydany na Atanazego, jak rozgrzeszenie dla Marcellego, który jeszcze teraz, zdaniem Atanazego, uchodzi za heretyka. Marceli był bowiem zwolennikiem herezji Sabeliusza; Fotyn zaś wystąpił z nową herezją już przedtem. Różnił się wprawdzie z Sabeliuszem w sprawie zjednoczenia [w Chrystusie],

⁴² Przekład w AP, 102.

⁴³ Ogółem pięć razy był skazany Atanazy na wygnanie: 1. 335—337 przez Konstantyna; 2. 339—346 przez Konstancjusza; 3. 256—361 przez tegoż; 4. 362—363 przez Juliana Apostatę; 5. 365—366 przez Walensa. Szczegóły o losach wygnańca zob. u Rufina, AP 199—201.

⁴⁴ Marceli z Ancyry († ok. 374), przyjaciel Atanazego i towarzysz jego wygnania. Euzebiusz z Cezarei napisał przeciw niemu dwa dzieła. Podejrzewano go o sabelianizm, choć może bardziej podejrzana wydawała się nauka jego ucznia Fotyna, biskupa Sirmium († ok. 376). Chodzi o synod w 336 r.

⁴⁵ Synod w Sardyce (dzisiaj Sofia) w 343 r.

⁴⁶ Anonimowy (niektórzy uczeni przypisują go Grzegorzowi z Elwiry) traktat (*Corpus Christianorum seu nova Patrum Collectio* 69, 257) przyrównuje obydwu przywódców do biblijnego Datana i Abirana, którzy zbuntowali się przeciw Mojżeszowi jako wodzowi ludu.

jednak głosił początek Chrystusa z Maryi. Arianie stosują chytry chwyt: mieszają niewinnego z występniymi i pod wspólnym mianownikiem wydają wyrok potępienia na Fotyna i na Marcelego oraz na Atanazego, żeby nie sądzono, iż na Atanazego wydali niesprawiedliwy wyrok, skoro słusznie osądzili Marcelego i Fotyna. Jednakże podówczas arianie ukrywali swoje wiarołomstwo. Nie mając odwagi jawnie głosić swej błędnej nauki, udawali katolików. Za najpilniejsze swe zadania uważali usunięcie z Kościoła Atanazego, albowiem stał on przeciw nim jak mur. Żywili bowiem nadzieję, że jeżeli go usuną, inni przystaną do ich nieczystych zamysłów. Jednakże część biskupów, która szła za Ariuszami, przyjęła z zadowoleniem potępienie Atanazego; jedni pod wpływem strachu i sprzysiężenia poszli na ustępstwa machinacjom grupy; niewielu zaś, dla których wiara była rzeczą drogą, a prawda rzeczą nadrzędną, nie przyjęło do wiadomości niesprawiedliwego wyroku. Spośród nich Paulin, biskup Trewiru⁴⁷, na podsuniętym mu liście miał, jak podają, położyć swój podpis w ten sposób, że wyraża zgodę na potępienie Fotyna i Marcelego, natomiast potępienia Atanazego nie uznaje.

Przywódcy arian sięgają po brachium saeculare Konstancjusza

II 38. Wówczas arianie widząc, że ich podstępny nie przyniosł oczekiwanych wyników, zdecydowali się na użycie siły. Mając oparcie w przyjaźni cesarza, którego związali z sobą nikczemnymi pochlebstwami, mogli z łatwością zdecydować się na zuchwałe plany i czyny. Co więcej, mając poparcie wielu innych, stali się nie do pokonania. Albowiem niemal wszyscy biskupi obu Panonii, wielu biskupów wschodnich i cała Azja sprzysięgła się w ich niedowiarstwie. Za przywódców tego zła uważano Ursacjusza z Singidunum, Walensa z Mursy, Teodora z Heraklei, Stefana z Antiochii, Akacjusza z Cezarei, Menofanta z Efezu, Jerzego z Laodycei, Narcyza z Neronopolu. Ci z wolna tak opanowali pałac cesarski, że cesarz bez ich skinienia niczego nie robił, zobowiązany wprawdzie wobec wszystkich, ale szczególnie oddany Walensowi. Otóż w tym czasie, kiedy pod Mursą⁴⁸ rozgorzała bitwa przeciw Magnencjuszowi⁴⁹, Konstancjusz nie znalazł odwagi, żeby pójść na pole walki. Przywołał do siebie na pociechę biskupa miejscowego Walensa i zatrzymał się w bazylice męczenników poza miastem. Walens chytrze porozstawiał na drodze swych ludzi, żeby o wyniku bitwy pierwszy się dowiedzieć. Chciał przez to pozyskać łaskę cesarza, jeżeli pierwszy przyniesie dobrą nowinę z pola walki lub gdyby w razie klęski trzeba było ratować życie, mieć dość czasu na ucieczkę. I gdy tak nieliczna świta cesarska drżała ze strachu, a cesarz czekał w trwodze, Walens pierwszy przynosi wiadomość o ucieczce wrogów. Kiedy cesarz zażądał, żeby wpuszczono samego świadka, Walens — chcąc sobie dodać powagi — oznajmił, że od anioła tę wieść otrzymał. Łatwowierny cesarz mawiał później często, że wojsko odniosło zwycięstwo nie dzięki swemu męstwu, lecz dzięki zasługom Walensa.

Synod w Mediolanie (355 r.)

II 39. Omotawszy tak cesarza, arianie podnieśli od razu głowy, licząc na potężne jego ramię tam, gdzie swym autorytetem niewiele mogli zdziałać. Kiedy więc nasi nie przyjęli

⁴⁷ Paulin, bp Trewiru od r. 349, gorący zwolennik i obrońca Atanazego sprzeciwiał się kategorycznie na synodzie w Arles (353 r.) ces. Konstancjuszowi, który wymuszał na biskupach potępienie i złożenie z urzędu biskupstwa św. Atanazego. Został za to skazany na wygnanie do Frygii (Azja Mniejsza), gdzie cierpiał przez 5 lat. Zmarł 31 VIII 358 r. Por. A. Wrede, *LThK* 6 (1936) 24—25.

⁴⁸ Mursa (dziś Osijek w Jugosławii, niedaleko ujścia Drawy do Dunaju, nazwa węg. Eszék). Uzurpator Magnencjusz sięgając po władzę, zabił syna Konstancyntyna W. Konstansa († 350 r.), którego po śmierci ojca przypadła prefektura Italii i Ilirii. Z kolei sam zginął (351 r.) z rąk żołnierzy drugiego syna Konstancyntyna, Konstancjusza. Po bitwie pod Mursą Konstancjusz stał się jednowładcą (335—361).

⁴⁹ Magnencjusz, generał pochodzenia germańskiego w armii rzymskiej, ogłosił się 18 I 350 r. w Autun cesarzem i po zamordowaniu znenawidzonego przez wojsko i lud Konstansa w krótkim czasie zyskał uznanie całego Zachodu. Po przegranej bitwie z Konstancjuszem pod Mursą (28 IX 351 r.) dni jego były policzone. Kiedy wojska w Galii odmówiły mu posłuszeństwa, popełnił samobójstwo dnia 10 VIII 353 r.

ich wyroku wydanego na Atanazego, cesarz wydaje edykt, mocą którego ci, co nie podpiszą potępienia Atanazego, będą zesłani na wygnanie. Jednakże nasi odbyli synody biskupów w miastach galijskich Arles i Beziers⁵⁰. Wysunęli wniosek, żeby wprzód, zanim by próbowano ich zmuszać do podpisania wyroku przeciw Atanazemu, przedyskutować problemy wiary i dopiero później rozpoznać sprawę, gdy w sprawie osoby sędziów pogląd będzie ustalony. Walens jednak i jego otoczenie starali się wymusić wprzód potępienie Atanazego, bo brakło im odwagi do podjęcia dyskusji na temat wiary. Wprost z tego starcia stronnictw zesłano Paulina na wygnanie. Tymczasem zbiera się synod w Mediolanie (355 r.), gdzie naonczas przebywał cesarz. Te same spory nie doprowadziły do złagodzenia wzajemnych konfliktów. Wtedy to zesłano na wygnanie biskupów Euzebiusza z Wercelli i Lucyfera z Calaris na Sardynii⁵¹. Natomiast Dionizy, biskup Mediolanu, wyraził na piśmie swoją zgodę na potępienie Atanazego pod warunkiem, że biskupi rozpoczną dyskusję w sprawach wiary. Jednakże Walens i Ursacjusz i inni z obawy przed ludem, który zachowywał wspaniałą postawę w obronie wiary, nie mając odwagi jawnie przyznać się do błędności, przenieśli swe zebranie do pałacu. Stąd rozeszali podpisany przez cesarza list pełen wszelkiej przewrotności [ariańskiej] w tym konkretnym celu, żeby się przekonać, czy lud przyjmie go życzliwie. W takim wypadku wystąpiliby ze swymi planami pod osłoną autorytetu państwowego. Gdyby jednakże został wrogo przyjęty, wszelka wina obciążałaby cesarza, byłaby wszakże lekka, jako że wówczas był katechumenem i tajemnic wiary słusznie mógł jeszcze nie znać. Kiedy więc list odczytano w kościele, lud odrzucił go zdecydowanie. Ponieważ Dionizy nie wyraził dlań aprobaty, został wygnany z miasta, a na jego miejsce podstawiono natychmiast biskupa Auksencjusza. Na wygnanie zesłano również Liberiusza, biskupa Rzymu i Hilarego, biskupa Poitiers. Ten sam los spotkał Rodaniasza, biskupa Tuluzy, który będąc z natury skłonny do ustępstw, nie ustąpił arianom nie tyle dzięki własnym siłom, ile dzięki towarzystwu Hilarego. Jednakże ci wszyscy gotowi byli wyłączyć Atanazego ze wspólnoty, byle by biskupi podjęli dyskusję o wierze. Atoli arianie uznali, że najlepiej będzie, jeżeli usunie się z placu boju mężów najwybitniejszych. Tak więc wyżej wymienieni zostali wypędzeni na wygnanie za konsulat Arbicjona i Loliana, tj. przed 45 laty. Niebawem jednak na skutek rozruchów w Rzymie pozwolono Liberiuszowi na powrót do miasta. Doskonale zresztą wiadomo, że wygnańcy cieszyli się uznaniem i poparciem całego świata, zebrano pokaźne sumy na ich utrzymanie, a ze wszystkich bez mała prowincyj przychodziły do nich delegacje ludu katolickiego.

Skrajny odłam arian: anomejczycy

II 40. Tymczasem arianie już nie skrycie, jak przedtem, lecz otwarcie i publicznie głosili karygodne nauki heretyckie; co więcej, tłumacząc na swą korzyść uchwałę soboru nicejskiego, którą spaczyli przez dodanie jednej litery, prawdę jak gdyby mgłą osłonili. Twierdzili, że tam, gdzie było napisane *homousion*, tj. z jednej substancji, napisane jest *homoiousion*, tj. z podobnej substancji, a przecież jest wielka różnica między jednością a podobieństwem. Tak np. obraz ciała ludzkiego jest podobny do człowieka, ale nie jest prawdziwym człowiekiem.

Niektórzy z nich posunęli się jeszcze dalej, wysuwając twierdzenie o *anomoiousia*, tj. niepodobnej substancji. Walki te zaogniły się do tego stopnia, iż cały świat został uwikłany w tego rodzaju gorszące spory. Albowiem Italię, Illyricum i Wschód zarazili: Walens, Ursacjusz i inni, których imiona już wymieniliśmy. Naszą Galię uciskał Saturnin, biskup Arles, człowiek bez charakteru i skłonny do knołów. Opowiadano też, że na to wiarołomstwo wyraził zgodę również Hozjusz z Hiszpanii, co się wydaje tym bardziej zdumiewające i wręcz nie do wiary, iż przez całe niemal życie uchodził za niezłomnego zwolennika naszej wiary i przewodniczył na soborze nicejskim; dopiero złamany wiekiem — liczył bowiem ponad sto lat, jak podaje św. Hilary w listach — zboczył z wła-

⁵⁰ Nie zachowały się akta tych synodów. Wzmianka Supucjusza jest o nich najważniejszą i najbardziej wiarygodną informacją. Zob. CG 148, 30—31 (*Concilia Galiae*).

⁵¹ Euzebiusz z Wercelli († 371 r.) i Lucyfer z Kalis († 370/371) zostali potępieni na synodzie w Mediolanie w 355 r. jako przyjaciele Atanazego i skazani na zesłanie na Wschód.

ciwej drogi. Wszystko to wprowadziło zamęt na całym świecie, a Kościoły trawione chorobą opadały na siłach. Cesarza zaś trawiła spóźniona, choć nie mniej ciężka troska, jako że arianie, którym sprzyjał, wydawali się mieć górę, jednakowoż do jednoświary u biskupów droga była jeszcze daleka.

Synod w Rimini (359 r.)

I 41. Rozkazuje więc zebrać synod w Rimini, mieście italskim, ponadto nakazuje prefektowi Taurowi, żeby zebranych razem nie rozpuścił, dopóki nie zgodzą się na jedną formułę wiary, obiecując mu konsulat, jeżeli rzecz doprowadzi do skutku. Rozestano więc urzędników po Illyricum, Italii, Afryce, Hiszpanii i Galii. Wezwani i przymuszeni biskupi zachodni w liczbie 400 i nieco więcej zebrali się w Rimini. Kosztami podróży i utrzymania polecił cesarz obciążyć skarb państwa. To jednak wydało się naszym, tj. Akwitańczykom, Galom i Brytańczykom, uwłaczające. Odrzucili państwowe pieniądze i woleli przybyć na własny koszt. Tylko trzech z Brytanii, nie mając własnych pieniędzy, skorzystało z państwowych, przy czym odmówili przyjęcia składki zebranej przez kolegów, wychodząc z założenia, iż jest bardziej właściwe obciążyć skarb państwa niż kolegów. Ten szczegół słyszałem od biskupa naszego Gawidiusza, który nie jeden raz to z przekąsem opowiadał. Ale ja mam na to całkiem odmienny pogląd i uważam to za tytuł chwały, że biskupi byli tak ubodzy i nic swojego nie mieli, i że woleli obciążyć skarb państwa niż innych, bo tam nikogo nie obciążali. Tak oto mamy w obu wypadkach znakomity przykład. O innych nic godnego uwagi nam nie przekazano.

Ale wracam do tematu. Skoro — jak powiedzieliśmy — wszyscy zebrali się razem, nastąpiło od razu rozdwojenie. Nasi zajmują kościół, arianie zaś porywają oratorium, specjalnie wówczas wolne. Arian było niewiele ponad 80, resztę stanowili nasi. Odbyło się wiele sesji, ale niczego nie załatwiono; nasi pozostali wierni wierze, tamci ani na jotę z wiarołomstwa nie ustąpili. Na koniec postanowiono wysłać do cesarza delegację dziesięciu, aby dowiedział się, jaka jest wiara i jakie zdanie obu stron, i żeby poznał, iż z heretykami pokoju mieć nie można. To samo czynią arianie i posyłają delegację w tej samej liczbie. Mieli oni w obecności cesarza podjąć walkę przeciw naszym. Niestety, z naszej strony wybrano ludzi zbyt młodych, niezbyt uczonych i mało przeźrocznych. Natomiast arianie wysłali ludzi uczonych, chytrych i bystrych, nasiąknięte zastarzałym wiarołomstwem, którzy w obecności cesarza bez trudu pokazali swą wyższość. Naszym natomiast nakazano, żeby w żaden sposób nie próbowali nawiązywać z arianami wspólnoty, lecz wszystko w stanie nienaruszonym zostawić synodowi do rozstrzygnięcia.

Synod w Seleucji Izauryjskiej

II 42. Tymczasem na wzór Zachodu cesarz kazał zgromadzić w Seleucji w Izaurii niemal wszystkich biskupów Wschodu. W tym czasie biskup Hilary, przebywający już czwarty rok na wygnaniu w Erygii, otrzymuje od wikariusza i prezesa przynaglenie do stawienia się razem z innymi biskupami. Dano mu też środki transportu. Jakkolwiek cesarz nie wydał żadnego rozporządzenia co do jego osoby, jednakże sędziowie idąc po linii ogólnego rozkazu, który żądał zwołania wszystkich biskupów na synod, również i jego razem z innymi własną decyzją posłali. Jestem przekonany, że stało się to nie bez zrządzenia Bożego, iż mąż doskonale obeznany z Bożymi sprawami, mógł znaleźć się tam, gdzie będą dyskutować o wierze. Kiedy więc przybył do Seleucji, został przyjęty z najwyższym uszanowaniem i zwrócił na siebie powszechną uwagę. Naprzód zapytano go, jakiej wiary trzymają się Galowie. Arianie bowiem rozsiewali fałszywe pogłoski, na skutek czego Wschód miał nas w podejrzeniu, jakobyśmy trzymającą jedność Boga wyznawali w sensie Sabeliusza. Wyłożył więc [Hilary] wiarę swoją według tego, co Ojcowie spisali w Nicei i dał świadectwo Zachodowi. Kiedy więc usunięto wątpliwości, został włączony do wspólnoty i towarzystwa oraz przyjęty w poczet członków synodu. Nastąpiły posiedzenia, wydobyto na jaw sprawców przewrotnej herezji. W ich liczbie znalazł się Jerzy [Georgios] Aleksandryjski, Akacjusz, Eudodoksjusz, Uraniusz, Leoncjusz, Teodozjusz, Ewagriusz i Teodulus. Po zakończeniu synodu postanowiono wysłać

do cesarza delegację dla złożenia mu sprawozdania. Również i potępieni udali się do cesarza, licząc na siły swoich towarzyszków i poparcie cesarskie.

Nacisk cesarza Konstancjusza

II 43. Tymczasem cesarz przynagla delegatów naszej strony z synodu w Rimini do zjednoczenia się ze wspólnotą heretyków. Przekazuje im zredagowaną przez nikczemników formułę wiary, osłoniętą zwodniczymi słowami. Głosiła ona wiarę katolicką z ukrytym w niej fałszem. Usunął z niej bowiem wyraz Ousia [istota] jako dwuznaczny i lekkomyślnie przez Ojców użyty i nie mający oparcia w Piśmie Św. Zrobił to pod płaszczykiem fałszywej racji, żeby nie wierzono w Syna jednej z Ojcem substancji. Ta formuła wyznawała Syna podobnego Ojcu. Wewnątrz tkwił fałsz ukryty, żeby był podobny, a nie równy. Tak więc odesłano delegatów, a prefektowi polecono, żeby synodu nie rozwiązywał dopóty, dopóki do spisanej formuły wiary nie przyznają się wszyscy swoimi podpisami. Gdyby zaś zechcieli stawiać zbyt zacięty opór, mają być zesłani na wygnanie, w liczbie mieszczącej się w granicach piętnastu. Gdy delegaci powrócili, odmówiono im wspólnoty, mimo że powoływali się na przymus cesarski. Kiedy dowiedziano się o tych zarządzeniach, nastąpiło jeszcze większe zamieszanie i bezradność. Zwolna wielu naszych, częściowo skutkiem swej tępoty, a częściowo złamani wyczerpującymi podróżami, oddało się w ręce nieprzyjaciół. Po powrocie delegatów wypędzono naszych z kościoła i przekazano go stronie zwycięskiej. Kiedy tak raz umysły stoczyły się na równię pochyłą, gromadnie przechodzono na stronę przeciwną. W końcu liczba naszych zmalała do dwudziestu zaledwie.

II 44. Ale ci, im mniej ich było, tym byli silniejsi. Wśród nich za najbardziej niewzruszonego uchodził nasz Fegadiusz i biskup Serwacjusz z Tongres. Ponieważ mimo wszelkich gróźb i pogroźek nie ustąpili, Taurus zwraca się do nich z prośbą i ze łzami błaga, żeby zechcieli zająć bardziej elastyczną postawę. Zamknięci w jednym mieście biskupi już siódmy miesiąc tu trawią. Znekani ostrą zimą i niedostatkiem, żadnej nadziei na powrót nie mają. I jakież będzie tego wszystkiego koniec? Niech idą za przykładem większości, niech przynajmniej ilość będzie dla nich autorytetem. Fegadiusz bowiem oświadczył, że jest gotowy na wygnanie i na wszelkie katusze, które nad nim wisiąły, ale zredagowanej przez arian formuły wiary nie przyjmie. I tak na tej utarczce upłynęło kilka dni. Gdy i to niewiele przyczyniło się do uspokojenia, zwolna i on, dotąd niezłomny, dał się na koniec zwyciężyć nową propozycją. Oto Walens i Ursacjusz wystąpili z twierdzeniem, że obecna formuła wiary jest ujęta w całkiem katolickim sensie, i byłoby niesłuszne odrzucać ją, skoro zgodzili się na nią biskupi wschodni i cesarz. Czy można mieć jakąkolwiek nadzieję na położenie kresu tym kłótniom, jeżeli to, co się podoba Wschodowi, nie znajduje uznania na Zachodzie? Zresztą, jeżeli uważają, że w obecnej formule wiary jest coś wyrażone w sposób niepełny, niech dodadzą to, co uznają za stosowne. Obiecują, że na te dodatki wyrażą swoją zgodę. Ta ponętna propozycja została przez wszystkich życzliwie przyjęta. Nasi nie mieli już odwagi stawiać dalej oporu. Za wszelką cenę chcieli kres już temu wszystkiemu położyć. Z kolei więc przystąpiono do odczytania dodatków do składu wiary, zredagowanych przez Fegadiusza i Serwacjusza. Potępiono w nich najpierw Ariusza i całą jego bezbożność, a w dalszej części ogłoszono, że Syn Boży jest równy Ojcu, że jest bez początku i bez czasu. Wówczas Walens pod pozorem wsparcia naszych wystąpił z dodatkową formułą, w której był ukryty podstęp, że mianowicie Syn Boży nie jest takim stworzeniem, jak inne stworzenia. Ten podstęp wprowadził w błąd słuchających, albowiem w tych słowach, które głosiły, że Syn nie jest podobny do innych stworzeń, zawierało się twierdzenie, że jednak jest stworzeniem, tyle że wyższym nad inne. Tak więc żadna strona nie mogła się uważać ani za całkowicie zwycięską, ani za całkowicie pokonaną, albowiem sam tekst wyznania wiary miał brzmienie korzystne dla arian, natomiast późniejsze dodatki miały brzmienie korzystne dla naszych, z wyjątkiem tego, jaki dodał Walens. Wówczas tego nie dostrzeżono, później dopiero to zrozumiano. Na tym zamknięto synod, na początku dobry, a w swym zakończeniu paskudny (*foedo exitu consummatum*).

Opatrznościowa rola Hilarego w Galii

II 45. Arianie widząc, że sprawy toczą się nad wyraz pomyślnie według ich życzeń, biegają do cesarza w Konstantynopolu. Zastali tam delegatów synodu w Seleucji i przy pomocy siły cesarskiej wywarli na nich nacisk, żeby za wzorem Zachodnich przyjęli ową przewrotną formułę wiary. Większość odmówiła, lecz bezprawnym więzieniem i głodem zmaltretowani, poddali swe skute niewolą sumienia. Wielu stawiało opór stanowiący. Tym odebrano biskupstwa, zesłano na wygnanie, a na ich miejsce dano innych. Kiedy tak najlepszych biskupów sterroryzowano strachem albo zesłano na wygnanie, wszyscy ustąpili przed perfidią małej grupy. Znalazł się tam wówczas Hilary, który od Seleucji towarzyszył delegatom i wobec braku określonych co do swej osoby zleceń, oczekiwał decyzji cesarskiej, czy przypadkiem znów nie każą mu iść na wygnanie. Kiedy tam zorientował się, że wierze grozi krańcowe niebezpieczeństwo, bo Zachodni zostali oszukani, a Wschodni zbrodniczo ujarzmieni, zażądał w trzech otwartych pismach audiencji u cesarza, żeby móc w jego obecności przeprowadzić dysputę z przeciwnikami. Jednakże ten pomysł arianie odrzucili w sposób jak najbardziej zdecydowany. W końcu kazano Hilaremu, jako siewcy niezgody i mącicielowi Wschodu, powrócić do Galii, ale samego dekretu banicji nie cofnięto. Jednakże kiedy już przemierzył prawie cały świat skażony złem wiarołomstwa, bijąc się z różnymi myślami, pochłonięty ogromnym ciężarem trosk, gdy wielu innym wydawało się, że nie powinno się wchodzić we wspólnotę z tymi, co przyjęli synod w Rimini, sam uznał, że najlepiej będzie, jeżeli wszystkich przywoła się do poprawy i pokuty. Zwoływał w Galii częste synody, na których wszyscy bez mała biskupi wyznali swój błąd. Potępił uchwały synodu w Rimini i zreformował wiarę Kościołów, przywracając ją do stanu pierwotnego. Tym zdrowym zamierzeniem stawiał opór Saturninus, biskup Arles, człowiek do cna zepsuty, charakteru podłego i przewrotnego. Co więcej, prócz haniebnej herezji udowodniono mu wiele okropnych zbrodni i wyrzucono z Kościoła. W ten sposób stronnictwo straciło wodza, a siły jego zostały złamane. Również Paternus z Petrocoria, równie szalony, bez wstydu wyznający herezję, został wygnany z biskupstwa. Innym udzielono przebaczenia. Wszyscy zgodnie twierdzą, że nasza Galia została uwolniona z haniebnej herezji dzięki jednemu Hilaremu. Jednakże Lucyfer, podówczas w Antiochii, miał całkiem odmienne zdanie⁵². Potępiał on tak bezwzględnie tych, co byli w Rimini, że odłączył się od wspólnoty nawet z tymi, co ich przyjęli po zadośćuczynieniu i pokucie. Czy postąpił on słusznie, czy źle, nie śmiałybym rozstrzygać. Paulin i Rodaniesz zmarli we Fragii. Hilary zakończył życie w ojczyźnie w sześć lat po powrocie.

Geneza i rozwój pryscylianizmu

II 46. Przystępujemy do omówienia spraw nam współczesnych. Są one doniosłej wagi i przyniosły nieszczęścia, którymi w sposób niecodzienny zmazały się Kościoły i nastąpi-

⁵² Sulpicjusz Sewer wstrzymuje się z osądem postępowania Lucyfera. Jednakże było to jawne odszczepieństwo i tak je ocenili Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn nazywa je „odcięciem się od jedności, czymem godnym potępienia dlatego, że nie podobało się im w Kościele katolickim, że odnacza się on prawdą i katolicką świętością. Nigdzie bowiem nie powinno się okazywać tak miłosiernego serca, jak właśnie w Kościele katolickim, który, jak prawdziwa matka, nie sztydzi w pysze z grzeszących synów ani też nie stawia przeszkód w przebaczeniu nawróconym (...). Przeto po prześladowaniu wznieconym przez arianów heretyków (...), kiedy wielu biskupów wyraziło zgodę na przewrotność arian, lecz potem nawrócili się i postanowili powrócić do Kościoła potępiając to, w co rzeczywiście lub pozornie uwierzyli. Kościół katolicki przyjął ich na macierzyńskie łono jak Piotra, gdy płakał w zaporciu się (...). A oni na tę miłość matki pysznie patrząc, bezbożnie ją ganiąc (...) na upadek zasłużyli”. (*De agone christiano* 30, zob. św. Augustyn, *Pisma katechetyczne*, Warszawa 1952, 254–256). Przeciw zwolennikom Lucyfera, zwanym lucyferianom, którzy jak donatyści i nowacjanie uważali, że tylko oni zachowują prawdziwy Kościół, napisał Hieronim ok. 382 r. w Rzymie rozprawę w formie dialogu pt. *Altercatio Luciferiani et orthodoxi* (Spór lucyferiana z prawdziwym katolikiem); inna forma tytułu: *Adversus Luciferianos*, PL 23, 155–182. Kreśli tu autor m. in. przebieg synodu w Rimini, podstępny i zasadzki arian, prostoduszność i dobrą wiarę biskupów, którzy padli ofiarą podstępów arian. Kościół przyjmuje pokutujących i zachowuje ich w pierwotnym stanie, czego odmawiał im Lucyfer.

ło powszechne zamieszanie. Wtedy to po raz pierwszy wykryto w granicach Hiszpanii haniebną herezję gnostyków, ów zgubny zabobon spowity w tajemne sekrety. Początkiem tego zła był Wschód i Egipt. Lecz w jakich okolicznościach herezja ta powstała, nie jest łatwo powiedzieć.

Do Hiszpanii wprowadził ją pierwszy Marek, pochodzący z Egiptu, zrodzony w Memfis. Jego słuchaczami byli ludzie niepośledniego rodu Agape i retor Elpidiusz. U nich uczył się Pryscylian. Pochodził on ze szlacheckiego rodu, posiadał przeogromne bogactwa, był człowiekiem zaciętym, niespokojnym, wymownym, szeroko czytany i wykształconym, skorym do dyskusji i dysput. Byłby to niewątpliwie człowiek szczęśliwy, gdyby swym wybitnym zdolnościami nie nadał przewrotnego kierunku. Można było dostrzec u niego wiele zalet umysłowych i fizycznych. Dużo oddawał się czuwaniom, potrafił znosić głód i pragnienie, nie był chciwy na majątek, a w trybie życia był oszczędny. Równocześnie jednak był nad wyraz próżny i ponad słuszną miarę nadęty z powodu swej świeckiej wiedzy. Utrzymywano również, że od młodości ćwiczył się w sztukach magicznych. Otóż kiedy ten człowiek przystał do zgubnej nauki, pociągnął za sobą, dzięki swej umiejętności przekonywania i sztuce schlebiania, wielu ludzi szlachetnie urodzonych i prostych. A do tego jeszcze zaczęły doń gromadnie napływać żadne nowinek, nie ugruntowane w wierze, a na wszystko ciekawe kobiety. Oślaniając się w wyrazie twarzy i w odzieniu pozorami pokory, potrafił wszystkim narzucić cześć i uszanowanie dla siebie. I tak powoli zaraza tego wiarołomstwa zaczęła się szeroko rozlewać po Hiszpanii.

A co gorsza, nawet niektórzy biskupi dali się omamić. Między innymi Instancjusz i Salwian przyjęli Pryscyliana nie tylko z uznaniem, lecz nawet zawiązali pewien spisek. Dopiero Hygin, biskup Kordoby, działając w pobliżu, zawiadomił Hydacjusza, biskupa Emerity, o znanych sobie faktach. Ten zaś bez rozważań i bez rozsądnego umiaru zadrażnił Instancjusza i jego towarzyszy, dolewając niejako oliwy do powstającego ognia. Skutek był taki, że rozgoryczył złych, zamiast ich powściągnąć.

Synod w Saragossie (380 r.)

II 47. Otóż po wielu wzajemnych i wcale niewartych uwagi utarczkach zebrał się synod w Saragossie (380 r.), na który przybyli również biskupi z Akwitania. Heretycy nie odważyli się jednak stawić do sądu, wobec czego wydano wyrok zaoczny i potępiono biskupów Instancjusza i Salwiana oraz laików Elpidiusza i Pryscyliana. Jednocześnie dodano, że ktokolwiek utrzymywałby łączność kościelną z potępionymi, niech wie, że ten sam wyrok i jego osiągnięcie. Załatwienie tej sprawy poruczono Itacjuszowi z Ossobry, polecając mu, żeby dekret biskupów podał do publicznej wiadomości, a przede wszystkim by wykluczył ze wspólnoty kościelnej Hygina, który jako jeden z pierwszych zaczął otwarcie prześladować heretyków, a później obrzydliwie przekupiony przyjął ich do wspólnoty. Tymczasem potępieni przez sąd biskupów Instancjusz i Salwian, chcąc wzmocnić własne szeregi, wyświęcają na biskupa w mieście Avila Pryscyliana, jeszcze jako laika, ale już przywódcę wszelkiego zła, potępionego razem z nimi na synodzie w Saragossie. Wychodzili bowiem z tego założenia, że jeżeli tego zawziętego i przebiegłego człowieka uzbiorą w autorytet biskupstwa, to sami będą bezpieczniejsi. Wówczas Hydacjusz i Itacjusz zaczęli ostrzej nastawać uważając, że istnieje możliwość zduszenia zła w zarodku. Powziąwszy niedowarzoną decyzję, udali się do trybunału świeckiego z żądaniem, by na mocy jego dekretu i mocy egzekucyjnej heretycy zostali wypędzeni z miast. I tak po wielu bardzo brzydkich zabiegach Gracjan, ówczesny cesarz, na prośby Hydacjusza wydał reskrypt, który nakazywał wyrzucenie wszystkich heretyków nie tylko z Kościołów, albo z miast, lecz w ogóle z wszystkich granic. Gdy się o tym gnostycy dowiedzieli, nie mając nadziei na pomyślny dla siebie bieg wypadków ani odwagi stawić oporu wyrokowi sądowemu, dobrowolnie poszli na wygnanie ci pseudo-biskupi, a innych sam strach rzucił w rozsypkę.

Daremne próby pryscylian podejścia Damazego i Ambrożego

II 48. Wówczas Instancjusz, Salwian i Pryscylian udali się do Rzymu celem oczyszczenia się z zarzutów przed Damazym, ówczesnym biskupem Rzymu. Wyruszyli drogą

obok zewnętrznej Akwitanii, gdzie przez ludzi kompletnie nie zdających sobie sprawy z sytuacji byli wspaniale przyjmowani i rozsiewali nasiona herezji. Największy zamęt zrobili swymi przewrotnymi kazaniami wśród ludności Eluzy, która była wtedy i pobożna, i do religii przywiązana. Z Burdigali przepędził ich [biskup] Delfin, jednakowoż zatrzymawszy się nieco w posiadłościach Euchrocji, zarazili niektórych swoimi błędami. Stąd udali się w dalszą drogę w całkiem podejrzanym i kompromitującym towarzystwie z żonami, a nawet z obcymi kobietami, wśród których była Euchrocja i jej córka Prokula, o której ludzie opowiadali, że zgwałcona przez Pryscyliana zaszła w ciążę, lecz ziołami płód spędziła. Gdy stanęli w Rzymie, chcąc się przed Damazym oczyścić, nie zostali przezeń nawet przyjęci. Zawrócili więc do Mediolanu, lecz i tu stwierdzili, że Ambroży jest im równie przeciwny. W wyniku tego zmienili swoje plany. Nie zdoławszy podstępnie podejść dwu biskupów cieszących się największą w tym czasie powagą, postanowili przez przekupstwo i wpływy wymusić na cesarzu spełnienie swych pragnień. Tak więc przekupiwszy szefa kancelarii cesarskiej Macedoniusza, uzyskali reskrypt, który przekreślał poprzednie dekrety i nakazywał przywrócenie ich do kościołów. Opierając się na tym, wrócił Instancjusz i Pryscylian do Hiszpanii (Salwian umarł był tymczasem w Rzymie) i bez jakiegokolwiek walki otrzymali kościoły, na czele których stali.

Sprawa Pryscyliana w rękach uzurpatora Maksyma

II 49. Wszelako Itacjuszowi nie animuszu brakło, lecz możliwości do stawiania oporu. Heretycy bowiem przekupili prokonsula Wolwencjusza i umocnili swe siły. Co więcej, zażądali nawet, by Itacjusz, jako siewca niezgody w Kościele, stawił się jako winny [przed trybunałem]. Wydano też bezwzględny nakaz doprowadzenia go, lecz on w wielkim strachu uciekł do Galii. Tam udał się do prefekta Grzegorza, który dowiedziawszy się o zaszyłych wydarzeniach, nakazał doprowadzić do siebie mącieli. Powiadomił też o wszystkim cesarza, pragnąc heretykom przeciąć możliwości dochodzenia swego poprzez protekcje. Lecz to okazało się bezskuteczne, bo przez chciwość i wpływy kilku wszystko tam [na dworze cesarskim] było sprzedajne. Heretycy więc swymi sztuczkami i olbrzymią łapówką wręczoną Macedoniuszowi uzyskali to, że na podstawie decyzji cesarskiej odebrano prefektowi prawo do przeprowadzenia śledztwa, a przekazano je namiestnikowi Hiszpanii (przestali już bowiem mieć prokonsula). Magister posłał więc urzędników policyjnych, którzy mieli Itacjusza, przebywającego wówczas w Trewirze, sprowadzić do Hiszpanii. On jednak chytrze wyprowadził ich w pole, a później, broniony przez biskupa Brytaniuma, zakpił sobie z nich. Już wtedy rozeszła się pomyślna pogłoska, że Maksym objął w Brytanii władzę cesarską i niebawem wyruszy na Galie. Choć jeszcze sytuacja nie była wyjaśniona, postanowił Itacjusz czekać na przybycie nowego cesarza i na razie nie podejmować żadnych kroków. Otóż kiedy Maksym wkroczył zwycięsko do Trewiru, przedłożył mu skargę na Pryscyliana i jego towarzyszy, skargę pełną zawiści i zbrodni. Poruszony tym cesarz wydał list do prefekta Galii i namiestnika Hiszpanii z rozkazem, żeby wszystkich, bez wyjątku, dotkniętych tą zarazą doprowadzić na synod do Burdigali. Tak więc doprowadzono Instancjusza i Pryscyliana (384 r.). Naprzód kazano się bronić Instancjuszowi, ale skoro niewiele zdołał się oczyścić, został ogłoszony za niegodnego urzędu biskupiego. Pryscylian zaś nie chcąc, by go przesłuchiwali biskupi, zaapelował do cesarza, i pozwolono mu na to z powodu niekonsekwencji naszych, którzy powinni byli wydać wyrok skazujący na opornego, albo — jeśli oni sami byli podejrzani — sprawę przesłuchania należało przekazać innym biskupom, a nie poruczać cesarzowi sprawę z tak jawnymi zbrodniami.

Proces i wyrok na Pryscyliana

II 50. Koniec końców wszyscy zamieszani w sprawę zostali doprowadzeni do cesarza. Razem z nimi poszli biskupi oskarżyciele: Hydacjusz i Itacjusz. Nie ganiłbym ich gorliwości w zwalczaniu herezji, gdyby nie walczyli z większą niż trzeba wolą zwycięstwa. Moja opinia w tej sprawie jest taka, że nie podobają mi się zarówno winni, jak i oskarżyciele. Jasno stwierdzam, że Itacjuszowi brak było rozwagi i wewnętrznego wyrobienia. Był bowiem zuchwały, gadatliwy, bezczelny, rozrzutny, nadmiernie dbały o brzuch

i podniebienie. On to posunął się do takiego stopnia głupoty, że wszystkich, nawet najbardziej świątobliwych mężów, którzy pilnie oddawali się lekturze i z zasady posty zachowywali, obwinił jako zwolenników i uczniów Pryscyliana. Odważył się nawet podówczas ten nieszczęśnik publicznie narzucić herezję biskupowi Marcinowi, którego chyba tylko z Apostołami porównać można, i publicznie obwinać go o haniebną herezję. Wówczas bowiem Marcin znalazł się był w Trewirze i nie przestawał łajać Itacjusza, aby zaniechał oskarżenia. Maksyma zaś prosił, by powstrzymał się od rozlewu krwi ludzi nieszczęśliwych. w zupełności bowiem wystarczy, jeżeli heretycy, osądzeni wyrokiem biskupów, zostaną usunięci z Kościołów. Jest to nowy i niesłychany występki, żeby sprawy kościelne rozsądzał świecki sędzia. Ostatecznie dopóki Marcin przebywał w Trewirze, nie rozpoczynano procesu. Mając jednak niebawem odjechać, uzyskał dzięki swemu przemożnemu autorytetowi przyrzeczenie od Maksyma, że na winnych nie będzie wydany krwawy wyrok. Lecz później biskupi Magnus i Rufus przeciągnęli cesarza na swoją stronę, tak iż odstąpił od łagodniejszych myśli i całą sprawę przekazał prefektowi Ewodiuszowi, człowiekowi bezwzględemu i surowemu. Pryscylian został dwukrotnie przez jego trybunał przesłuchany. Udowodniono mu czary. Nie zaprzeczał, że zajmował się sprośnymi doktrynami, że odbywał nocne schadзки z nieobyczajnymi kobietami i że zwykł się modlić nago. Sąd prefekta uznał winę Pryscyliana za udowodnioną i wtrącił go do więzienia, w którym miał pozostać aż do chwili przedstawienia sprawy cesarzowi. Kiedy sprawozdanie znalazło się w pałacu cesarskim, uznał cesarz, że Pryscyliana i jego towarzyszków należy skazać na śmierć.

Okrzepienie pryscylian — zamęt w Kościele

II 51. Itacjusz widząc zresztą, jak byłby znienawidzony przez biskupów, gdyby wystąpił w roli oskarżyciela również w ostatnim posiedzeniu sądu w sprawie gardłowej, albowiem według ustawy proces musiał być powtórzony, usunął się od procesu: niestety chytróść ta była już spóźniona, bo zbrodnia została już dokonana. Wobec tego Maksym wyznaczył na oskarżyciela niejakiego Patrycjusza, urzędnika skarbowego. Na jego wniosek został Pryscylian skazany na karę śmierci (385 r.), a wraz z nim Felicissimus i Armeniusz, którzy będąc duchownymi, niedawno odpadli od katolików i poszli za Pryscylianem. Stracono mieczem również Latroniana i Euchroję. Wspomnianego Instancjusza, o którego potępieniu przez biskupów mówiliśmy wyżej, skazano na deportację na wyspę Sylinankę, położoną poza Brytanią. Dalsze procesy dotyczyły reszty zwolenników i skazano ich na ścięcie mieczem — Asarwiusza i Aureliusza diakona. Tyberianowi skonfiskowano majątek, a jego samego zesłano na wyspę Sylinankę, Tertuliusza, Potamiusza i Jana, jako osoby pośledniejszego pochodzenia i godne łaskawszego wyroku, bo już przed procesem wydali siebie i towarzyszków, zesłano na tymczasowe wygnanie do Galii. W taki mniej więcej sposób ludzie światła dziennego całkiem niegodni, którzy dali najgorszy przykład, zostali straceni lub zesłaniem ukarani. Całą tę sprawę usprawiedliwiono początkowo przepisami prawa sądowego i względem na dobro publiczne. Później Itacjusz, często wszczynając kłótnie, lecz w końcu pokonany, próbował zrzucić winę [za wypadki] na tych, z których polecenia i rady to robił. Jednakowoż właśnie tylko on sam został wypędzony z biskupstwa. Hydacjusz, choć mniej był winny, dobrowolnie zrzekł się biskupstwa. Świadczyłoby to o jego mądrości i roztropności, gdyby później nie próbował zawiądnąć utraconym stanowiskiem. Zresztą po straceniu Pryscyliana herezja, której był twórcą, nie tylko nie została zdławiona, lecz okrzypta jeszcze bardziej i szerzej się rozpowszechniła. Zwolennicy jego, którzy go przedtem czcili jako świętego, potem zaczęli go słać jako męczennika. Ciała straconych zostały przewiezione do Hiszpanii i z największą pompą pochowane. Przysięganie zaś na Pryscyliana uchodziło za najwyższy objaw religii. Natomiast wśród naszych rozgorzały nie kończące się spory, które wywołując przez 15 lat brzydkie rozłamy, w żaden sposób załagodzić się nie dają. A i teraz widzi się, jak przez niezgody biskupów powstaje ogólne wrzenie i zamieszanie, jak wszystko oni zepsuli nienawiścią lub protekcją, lękiem, niestałością, zazdrością, stronnictwością, namiętnością, chciwością, arogancją, ospałością i lenistwem. A wreszcie grupa będąca w większości, lecz pozbawiona zdrowego rozsądku a przy tym zawzię-

ta, stacza boje z garstką ludzi rozsądnych. Wśród tego wszystkiego lud Boży i każdy uczciwy człowiek zostaje wydany na wzgardę i szyderstwo.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO MARCINA

Wstęp: Usprawiedliwia swój prosty styl

Sewery Dezyderemu, bratu najdroższemu, pozdrowienie. Książkę swoją o życiu św. Marcina postanowiłem, bracie serdeczny, zachować na kartkach i zatrzymać w swych domowych ścianach, albowiem będąc z natury bardzo wrażliwym, chciałem uniknąć ludzkich sądów, żeby — czego mogę się obawiać — niewprawy mój styl nie znalazł u czytelników uznania i żeby nie wystawić się na powszechną i słuszną krytykę, jako że nieopatrznie odebrałem temat wymownym zapewne pisarzom. Jednakże nie mogłem odmówić częstym twym prośbom. Nie ma niczego takiego, czego bym nie poświęcił z miłości ku tobie, nawet z utratą swego dobrego imienia. Książeczkę wydałem w tym przekonaniu, że zgodnie z twym przyrzeczeniem, nikomu dalej jej nie przekażesz. Obawiam się jednak, że ty możesz być dla niej bramą w świat, a kiedy raz puści się ją w obieg, nie da się jej wycofać.

Gdyby wszakże tak się zdarzyło i stwierdziłbyś, że inni ją czytają, zrób mi tę przyjemność i zażądaj od czytelników, żeby uwagę zwracali raczej na rzecz, a nie na słowa, i do broduszenie zniesli, jeżeli uszy ich urazi błędny, być może, język, „albowiem nie w słowie, lecz w mocy przejawia się królestwo Boże” (1 Kor 4.20). Niech też pamiętają, że zbawienie ogłaszali światu rybacy, a nie mówcy, chociaż oczywiście i to mógłby Pan uczynić, gdyby okazało się pożyteczne.

Kiedy więc zabrałem się do pisania, bo pozostawienie cnót tak wybitnego męża w ukryciu uznałem za rzecz zgoła niedopuszczalną, powiedziałem sobie, że nie będę wstydić się solecyzmów, bo posiadałem w tej mierze niezbyt głęboką wiedzę. Zresztą jeżeli nawet zdobyłem kiedyś odrobinę tej znajomości, wszystko to straciłem skutkiem braku praktyki przez długi okres. Żeby więc zaoszczędzić sobie tego dokuczliwego usprawiedliwiania się, niech książka idzie w świat bez mojego nazwiska — jeżeli uznasz to za słuszne. W tym celu zeskrob imię na początku. Karta tytułowa niech zostanie niema. Wystarczy, że będzie mówić o treści, a nie o autorze.

Biografie pogańskie służyły sławie doczesnej

1. Wielu śmiertelników oddanych literaturze i próżnemu dążeniu do sławy tego świata w tym szukało wiecznej, jak sądzili, pamięci swego imienia, że utworami swymi stawili życie wybitnych mężów. Przynosiło im to nie wieczne co prawda, ale przynajmniej częściowe spełnienie nadziei, bo utrwalali, choć nadaremno, pamięć o sobie, a stawiając przed oczy czytelnikom przykłady wielkich mężów, budzili niemałą chęć współzawodnictwa.

Jednakże to ich staranie nie miało żadnego znaczenia dla tamtego i wiekuistego życia. Jaką korzyść odnieśli oni sami ze sławy swoich pism, która ginie wraz ze światem? Jaki pożytek miała potomność z czytania o walkach Hektora lub o filozofowaniu Sokratesa? Przecież naśladowanie ich byłoby głupotą, a zaniechanie walki z nimi szaleństwem. Oni bowiem oceniając życie ludzkie tylko według obecnych czynów, nadzieje swoje oparli na baśniach, a dusze swoje złożyli w pomnikach nagrobnych, albowiem sądzili, że należy uwiecznić się tylko w pamięci ludzkiej, podczas gdy obowiązkiem człowieka jest dążyć do życia wiecznego, a nie do wiecznej sławy, i to nie przez pisanie, wojowanie czy filozofowanie, ale przez pobożne, święte i religijne życie. Ten błąd ludzki uwieczniony na piśmie zyskał takie znaczenie, że znalazł zwolenników częściej filozofii lub głupiej owej dążności.

Założenia hagiografii chrześcijańskiej

Dlatego wydaje mi się, że podejmuję się trudu godnego zapłaty, jeżeli opiszę życie świętobliwego męża, które niebawem stanie się dla innego przykładem pobudzającym bez wątpienia czytelników do prawdziwej mądrości, do niebiańskiej żołnierki i do Bożej cnoty. Upatrujemy w tym korzyść również dla siebie, że nie oczekujemy próżnej pamięci od ludzi, lecz wiekuistej nagrody od Boga. Choć sami nie żyliśmy tak, żeby móc być przykładem dla innych, to przecież dołożyliśmy starań, żeby w ukryciu nie pozostał ten, którego należy naśladować.

Lata młodości

2. Marcin urodził się w Sabarii, mieście Panonii, wychował się jednak w Ticinum w Italii. Rodzice jego według godności świeckich nie byli najpośledniejszymi, byli jednakże poganami. Ojciec był najpierw żołnierzem, potem trybunem wojskowym. On zaś sam w młodości poświęcił się służbie wojskowej i służył w gwardii przybocznej cesarza Konstancjusza, a później Juliana. Jednakże nie z własnej woli, albowiem niemal od pierwszych lat dziecięstwo tego nieprzeciętnego chłopca tchnęło pociągami do służby Bożej.

Kiedy miał lat dziesięć, pobiegł wbrew woli rodziców do Kościoła i poprosił o przyjęcie go w poczet katechumenów. Niebawem w sposób podziwienia godny poświęcił się całkowicie służbie Bożej, a gdy osiągnął dwanaście lat, zapragnął zostać pustelnikiem i zamiar swój doprowadziłby niechybnie do skutku, gdyby na przeszkodzie nie stanęła słabość sił młodego wieku. Dusza jego była nieustannie zatopiona albo w klasztorach, albo w kościele i w młodości już wieku przemyślał nad tym, co później nabożnie wykonał (...).

Przepełniona szata św. Marcina

3. Otóż pewnego razu, gdy już niczego nie miał prócz broni i prostej żołnierskiej szaty, w pośrodku zimy, ostrzejszej niż zwykle i tak surowej, że straszliwe mrozy sprowadzały śmierć na wielu ludzi, spotkał w bramie miasta Ambiane gołego biedaka. Prosił on wszystkich przechodniów o litość nad sobą, lecz wszyscy nędzarza omijali. Zrozumiał wówczas mąż Boga pełen, że ten biedak został dla niego zachowany, skoro nikt nie chce okazać mu miłosierdzia. Ale cóż miał począć? Nie miał niczego prócz chlamidy, w którą był odziany, bo wszystko inne rozdał był już w podobnych okolicznościach. Dobywszy przeto miecza, który wisiał mu przy pasie, przeciął szatę na pół i jedną część dał biedakowi, a drugą na nowo się odział. Tymczasem jedni z przygodnych widzów zaczęli się śmiać, bo w strzępie szaty śmiesznie wyglądał, wielu jednak zdrowiej myślących głęboko wzdychało, jako że nie odważyliby się na coś podobnego, mimo że więcej mając mogliby przyodziać biednego, nie pozostając sami nagimi.

Kiedy następnej nocy ułożył się do snu, ujrzał Chrystusa odzianego częścią swojej chlamidy, którą okrył ubogiego. Wpatrywał się pilnie w Pana, który kazał mu rozpoznać szatę ubogiemu daną. Niebawem usłyszał Pana mówiącego wyraźnym głosem w obecności rzeszy aniołów: „Marcin, będąc jeszcze katechumenem, przyodział mnie tą szatą”. Pamiętał Pan słowa dawniej wypowiedziane: Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili (Mt 25,40) i przyznał, że w osobie ubogiego sam został odziany, a dla wzmocnienia świadectwa o tak dobrym uczynku raczył ukazać się w tej samej szacie, którą otrzymał ubogi.

Po tym widzeniu nie wzbił się błogosławiony mąż w ludzką pychę, lecz w swoim czynie rozpoznając dobroć Bożą, udał się w 18. roku życia do chrztu. Jednakże nie mógł od razu porzucić służby wojskowej na skutek usilnych prośb trybuna, z którym łączyły go węzły serdecznej przyjaźni. Przyrzekł mu bowiem, że będzie mógł wyrzec się świata, gdy skończy się okres jego trybunatu. Oczekując w napięciu tej chwili, jeszcze dwa lata po swoim chrzcie służył w wojsku, jakkolwiek już tylko z imienia.

Kończy służbę wojskową

4. Tymczasem do Galii wtargnęli barbarzyńcy. Cezar Julian zebrał wojsko pod miastem Wangio i zaczął rozdawać żołnierzom podarunki (donativum). Zgodnie ze zwyczajem wywoływano wszystkich po imieniu i kolejka doszła wreszcie do Marcina. On zaś uznał, że nadeszła stosowna chwila do złożenia prośby o zwolnienie z wojska. Uważając, że nie godzi się mu brać upominku, skoro nie miał zamiaru dalej służyć w wojsku, rzekł do cezara: Dotąd służyłem tobie; pozwól, żebym teraz służył Bogu. Upominek twój niech weźmie ten, który nadal w wojsku pozostanie; jam żołnierz Chrystusa, wojować mi nie wolno (pugnare mihi non licet). Na te słowa rozgniewał się cesarz i rzekł: Z tchórzostwa przed bitwą, która jutro będzie stoczona, a nie z pobudek religijnych wycofujesz się z wojska. Jednakże Marcin nieustraszony, a nawet wskutek tych pogroźek jeszcze bardziej stanowczy, odpowiedział: Jeśli to przypisujesz mojemu lękowi, a nie pobudkom wiary, jutro bez broni stanę na czele szeregów, i w imię Pana Jezusa, zbrojny jedynie znakiem krzyża, a nie tarczą, ani hełmem, przejdę bezpiecznie szyki wroga. Kazał go przeto zatrzymać pod strażą, żeby spełnił to, co przyrzekł, tj. żeby bez broni poszedł na barbarzyńców. Następnego dnia wrogowie przysłali delegację do rokowań pokojowych, poddając siebie ze wszystkim. Nikt wątpić nie może, że naprawdę było to zwycięstwo błogosławionego męża, dane mu po to, żeby bez broni nie musiał stawać do walki. Bo choć łaskawy Bóg mógł ocalić swego żołnierza nawet wśród mieczów i pocisków wroga, to jednak odjął konieczność walki, żeby oczy świętego nie skałały się widokiem śmierci innych. Nie potrzebował Chrystus sprawić dla swego rycerza innego zwycięstwa nad to, że wrogowie poddali się bez rozlewu krwi i żeby nikt życia nie stracił.

Św. Marcin u Hilarego

5. Wycofawszy się ze służby wojskowej, udał się Marcin do świętego Hilarego, biskupa miasta Poitiers, którego wiara w rzeczach Bożych była wówczas ceniona i znana. Pozostał u niego przez pewien czas. Hilary próbował go ściślej związać z sobą, porucząc mu obowiązki diakona, i nakłonić go do pełnienia urzędu posługi Bożej. Kiedy jednak bez przerwy stawiał opór oświadczając głośno, że jest tego niegodny, zrozumiał mąż wielkiego umysłu, że tylko w ten sposób może go zatrzymać, jeżeli nałoży mu taki obowiązek, w którym można dopatrzyć się pozorów krzywdy. Poleciał mu więc zostać egzorcystą. Od tego wyświęcenia już się nie wymawiał, żeby się nie wydawało, iż gardzi tym stopniem, jako pośledniejszym. W niedługi czas potem napomniany we śnie, aby w trosce o religię odwiedził ojczynę i pozostających jeszcze w pogaństwie rodziców, wyjechał za zgodą Hilarego, który wśród łez i błagań zaklinał go, żeby powrócił. Ze smutkiem, jak powiadają, udał się na tę wędrówkę, oznajmiając braciom, że czeka go wiele przeciwności.

Wypędzony z Mediolanu przez ariańskiego bpa Auksencjusza

6.4. Tymczasem herezja ariańska rozszerzyła się już po całym świecie, a głównie w Illiricum. Marcin był prawie jedynym, który stawiał stanowczy opór niewiernym biskupom i z tego powodu doznał wielu ciężkich udręk. Jednego razu obito go publicznie różgami i na koniec wygnano z miasta. Udał się więc do Italii, albowiem dowiedział się, że również w Galii po odejściu świętego Hilarego, którego przemoc heretyków wypędziła na wygnanie, panuje chaos w Kościele. Zbudował sobie zatem klasztor w Mediolanie. Jednakże i tu Auksencjusz, przywódca i zwierzchnik arian, gwałtownie począł go przesładować. Wyrzucił mu wiele zniewag i wypędził z miasta. Marcin uznając, że warunki są nieodpowiednie, wycofał się w towarzystwie pewnego kapłana, męża wielkich cnót, na wyspę o nazwie Gallinaria. Żył tam przez pewien czas, żywiąc się korzonkami roślin.

Założenie klasztoru w Liguge (ok. 360 r.)

6.7. (...) Kiedy dowiedział się, że cesarz zmienił zdanie i zezwolił świętemu Hilaremu na powrót, próbował spotkać się z nim w Rzymie i udał się do stolicy.

7. Ponieważ jednak Hilary już był odjechał, podążył Marcin jego śladami. Został przezeń bardzo gościnnie przyjęty i niedaleko od miasta zbudował sobie klasztor. Przyłączył się wówczas do niego pewien katechumen, pragnąc nauczyć się doskonałości u tak świętobliwego męża (...).

Styl życia biskupa Marcina

10. Nie mam możliwości rozwijać tu, jaki był Marcin po przyjęciu święceń biskupich, ani też co działał. Na zawsze pozostał takim, jakim był pierwiej. W sercu ta sama pokora, odzienie tak samo liche. Pełen powagi i łaski, pełnił obowiązki biskupie niczego przecież nie zaniedbując z powinności i cnót zakonnych. Przez pewien czas zamieszkał w celce przylegającej do kościoła; później, nie mogąc już znieść niepokojących go często odwiedzin, zbudował sobie klasztor 2000 kroków za miastem. Było to miejsce ukryte i spokojne, tak iż trudno było żądać większej samotności nawet na pustyni. Z jednej strony otaczało go urwisko wysokiej góry, resztę zaś równej przestrzeni zamykała rzeka Liger nieznacznym zakolem. Dojść tam można było jedną i to nad wyraz wąską ścieżyną. Zamieszkał w chatce z drzewa skleconej, a w ten sposób wielu innych braci. Niektórzy sporządzili sobie mieszkania, drążąc je w skale zwisającej z góry. Uczniowie w liczbie ok. 80. formowali się na przykładzie swego mistrza. Żaden niczego własnego nie miał, wszystko oddawano na wspólny użytek. Nie wolno tam było czegokolwiek kupować, niczego sprzedawać, jak to jest w zwyczaju u niektórych mnichów. Jedynym zajęciem było przepisywanie ksiąg — do tej pracy byli przeznaczeni młodzi — starsi oddawali się modlitwie. Rzadko kiedy z celi wychodzili. Wspólnie schodzili się tylko na miejsce modlitwy. Posiłki przyjmowali wszyscy razem po godzinach postu; wina nikt nie znał prócz tych, których choroba do tego zmusiła. Większość odziewała się włosiennicami z sierści wielbłądziej. Miękkie szaty nosić za przestępstwo tam miano. Jest to tym bardziej zdumiewające, że wielu z nich pochodziło ze znacznych rodów. I choć zupełnie inne wychowanie odebrali, zniżyli się do takiej pokory i cierpliwości. Wiele z nich widzieliśmy później na stolicach biskupich. Bo czyż było jakieś miasto lub jakiś Kościół, który by nie pragnął mieć biskupa z klasztoru Marcina?

Uzdrowia św. Paulina

19. (...) Paulin, który miał później zostać człowiekiem świetlanego przykładu, cierpiał na gwałtowne bóle oka. Kiedy już ciemna chmura zasnuła mu źrenicę, Marcin gąbką otarł mu oko, odjął wszelki ból i przywrócił zdrowie.

Hiszpański bp Rufus

24. Stwierdzono, że mniej więcej w tym samym czasie pojawił się w Hiszpanii pewien młodzian, który przy pomocy wielu sztuczek zdobył sobie autorytet i do tego stopnia uniósł się w pychę, że podawał się za Eliasza. Ponieważ wielu lekkomyślnie dało temu wiarę, poszedł jeszcze dalej i ogłosił się Chrystusem. I w tym wypadku odegrał komedię tak doskonale, że pewien biskup, imieniem Rufus, oddawał mu cześć boską. Widzieliśmy go później, złożonego już za to z biskupstwa.

Sewer u św. Marcina

25. Ponieważ dawno już słyszałem o jego wierze, życiu i cnocie, rozgorzała we mnie tęsknota i dlatego udałem się na miłą dla mnie pielgrzymkę, żeby go zobaczyć. A ponieważ nosiłem się już wówczas z myślą napisania jego życiorysu, zbierałem dane zarówno od niego samego, o ile można było o nie go pytać, jak i od osób z jego otoczenia lub tych, co go znali. Przyjął mnie wówczas z niewiarygodną pokorą i serdecznością (...).

Jego rozmowa, jaką z nami prowadził, dotyczyła nie czego innego, tylko tego, żeby porzucić ponęty doczesne i brzemiona światowe, żebyśmy szli za Panem Jezusem wolni i niczym nie skrępowani. Stawiał też nam przed oczy wspaniały przykład z naszych czasów, znakomitego męża, wspomnianego wyżej Paulina, który porzucił niezmiernie dobra i poszedł za Chrystusem. Jedyny to zapewne człowiek, który w tych czasach wypel-

nia przykazania ewangeliczne. Za nim powinniśmy iść, jego — wołał Marcin — naśladować (...).

Ogólna charakterystyka

27. Nikt go nigdy nie widział rozgniewanego, nikt zniecierpliwionego, nikt pograżonego w smutku, nikt śmiejącego się. Zawsze był taki sam. Ukazując na obliczu jakby niebiańską radość, wydawał się wykraczać poza granicę ludzkiej natury. Na ustach jego był zawsze tylko Chrystus, w sercu zaś przebywały pobożność, pokój i miłosierdzie (...).

DIALOGUS I

Dyskusja nad prawowiernością Orygenesza w Aleksandrii

I 7. Kiedy biskupi odczytali wiele wyjątków z jego [Orygenesza] pism, które w sposób widoczny zostały napisane przeciw wierze katolickiej, największy sprzeciw wywołało to miejsce, w którym zawarte było twierdzenie, iż Jezus Chrystus, jak przyszedł w ciele dla odkupienia człowieka i dla zbawienia człowieka przecierpiał mękę krzyżową, a dla zapewnienia wieczności człowiekowi zakosztował śmierci, tak w tym samym porządku męki odkupi również szatana, albowiem to odpowiada jego dobroci i miłości, aby ten, który zagubionego człowieka naprawił, uwolnił również upadłego anioła. Gdy te i tym podobne twierdzenia biskupi ujawnili, doszło na skutek sprzecznych stanowisk do buntu. A ponieważ nie udało się go usunąć autorytetem biskupów, podjęto fatalny krok i dla przywrócenia kościelnej dyscypliny przywołano prefekta. Na skutek jego terroru bracia rozproszyli się, a mnisi rozpiechli się po różnych okolicach. Na domiar złego nie pozwolono im na mocy edyktów w żadnej siedzibie dłużej się zatrzymywać. Najbardziej poruszyło mnie to, że Hieronim, człowiek w każdym celu katolicki i znakomicie obeznany z Pismem Św., w pierwszym okresie siedział za Orygenesem, a teraz ten sam Hieronim wszystkie chyba jego pisma potępia. Jednakże nie odważyłbym się wypowiadać o kimkolwiek lekkomyślnych sądów. Krążyły wszelako pogłoski, że najwybitniejsi i najuczeńsi mężowie zajmowali w tym sporze sprzeczne stanowiska. Czy jest to błąd, jak ja sądzę, czy herezja, jak myślą inni, nie tylko nie dało się jej zdusić wieloma stanowczymi wystąpieniami biskupów, lecz — co więcej — nie mogłaby się tak szeroko rozprzestrzenić, gdyby w wirze walk nie zyskała na siłach. Takiego rodzaju wrzenie ogarnęło Aleksandrię, kiedy do niej przybyłem. Biskup tego miasta przyjął mnie nad wyraz gościnnie, a nawet lepiej niż się spodziewałem, i próbował mnie u siebie zatrzymać, ale nie miałem żadnej ochoty tam pozostawać, gdzie aż kipiało od zawiści wyrosłej na tle świeżych sporów między braćmi.

U św. Hieronima w Betlejem

I 8. Opuściłem więc Aleksandrię i udałem się do Betlejem, oddalonego od Jerozolimy 6000 [kroków], a od Aleksandrii 16 postojów. Kościołem tego miejsca zarządza Hieronim, parafia natomiast należy do biskupa, który ma siedzibę w Jeruzolimie. Hieronima poznałem już dawno podczas poprzedniej swojej pielgrzymki, toteż zrozumiałe, że z nim przede wszystkim chciałem się spotkać. Mąż ten ma zasługi na polu wiary, odznacza się zasobem cnót, a wykształcenie w literaturze łacińskiej, greckiej i hebrajskiej ma takie, że nikt nie może się z nim równać w jakiegokolwiek dziedzinie wiedzy. Mam jednak wątpliwości, czy aby i u nas jest on znany dzięki swym dziełom, gdy tymczasem czyta go już cały świat (...).

I 9 (...) U Hieronima zabawiłem sześć miesięcy. Nieustanną walką i atakowaniem złych ściągnął na siebie nienawiść nikczemnych. Nienawidzą go heretycy, bo nie przestaje walczyć z nimi, nienawidzą go duchowni, bo smaga ich życie i występki, jednakże wszyscy ludzie darzą go podziwem i miłością. Ci, co uważają go za heretyka stracili rozum. Według mego przekonania jest on człowiekiem wiedzy katolickiej i zdrowej

nauki. Zawsze całkiem zatopiony w czytaniu, całkowicie jest w księgach. Nie zna spoczynku ani we dnie, ani w nocy. Zawsze albo coś czyta, albo pisze.

Dziwaczny pustelnik na Synaju

I 17. Wstąpiłem do dwu monasterów błogosławionego Antoniego, zamieszkanych po dziś dzień przez jego uczniów. Udałem się także na miejsce, w którym przebywał pierwszy eremita błogosławiony Paweł. Widziałem Morze Czerwone, górę Synaj, której wierzchołek sięga prawie do nieba, i w ogóle wejść na niego nie można. W załomach skalnych miał tam mieszkać jakiś anachoreta. Niestety zobaczyć go nie mogłem, mimo że długo i pilnie go szukałem. Od 50. już bez mała lat zerwał wszelki kontakt z ludźmi, nie znał żadnego odzienia, włosami swymi tylko okryty, z daru Bożego własnej nagości nie widział. Kiedy go mnisi chcieli odwiedzić, szybko wybiegał na miejsca bezdrożne, unikając jakiegokolwiek z ludźmi spotkania. Opowiadano mi, że przed 5. laty spotkał się z jednym tylko człowiekiem, który — jak sędzę — zasłużył sobie na to swą głęboką wiarą. W toku dłuższej rozmowy padło wówczas pytanie, dlaczego tak dalece ludzi unikał. Anachoreta miał odpowiedzieć, że ten, kogo ludzie odwiedzają, nie może liczyć na odwiedziny aniołów. Stąd nie bez racji szeroko rozeszła się pogłoska, że tego świątobliwego męża odwiedzają aniołowie.

Poziom duchowieństwa galijskiego z początku V wieku

I 21. Kiedy o tym wszystkim wspominam, staje przed moimi oczami nasza nieszczęsna sytuacja i nasza niemoc. Czy znajdziesz u nas takiego, który by zaraz nie wzbіл się w pychę, nie nadymał się próżnością, gdy tylko jakiś prosty człowieczek go pozdrowi albo jakaś kobieta pochwali go głupimi, ale schlebającymi słowami? Czy znajdzie się taki, który by nie uznał się za bardzo świątobliwego, choć dobrze wie, że świętości nie ma, jeżeli tylko z pochlebstwa lub może przez pomyłkę głupcy nazywają go świętym? A gdy często otrzymuje prezenty, twierdzi, że szczodroblivość Boża honor mu wyświadcza, bo rzeczy potrzebne płyną mu w darze, mimo że pogrążony jest w śnie i nieróbstwie. A gdyby udał mu się drobnutki objaw jakiejś cnoty, będzie uważać się za anioła. Zresztą skoro nie odznacza się ani uczynkiem, ani cnotą, więc gdy go zrobią duchownym, zaraz wydłuża frendzle w płaszczu, cieszy się pozdrowieniami, nadyma spotkaniami, sam też biega na wsze strony. Tego, który przedtem musiał chodzić pieszo lub dosiadać osiołka, teraz wożą spocone konie. Ten, który przedtem musiał być zadowolony z małej i nędznej chałupiny, teraz buduje wielopokojowe mieszkanie, wysokie sufity wykleja kasetonami, wstawia rzeźbione drzwi i inkrustowane szafy, a wszystkim tym obciąża zamożne wdowy i znajome dziewice (...). Ale zostawmy to do opisania jeszcze kąśliwiej błogosławionemu mężowi Hieronimowi!

Obieg książkowy i czytelnictwo z początkiem V wieku

I 23. Cóż więc — mówię — czy nie wystarcza ci ta moja książka o Marcynie, którą, jak sam wiesz, wydałem o jego życiu i cnotach? Przyznaję to wprawdzie — odrzekł Postumian — i nigdy tej książki z rąk nie wypuszczam. Jeżeli chcesz się o tym przekonać, oto masz ją! Tu otworzył księgę, którą miał ukrytą w szacie. Jest ona przy mnie na lądzie i na morzu, a podczas całej tej pielgrzymki była moim towarzyszem i przyjacielem. Ale powiem ci jeszcze, dokąd ta książka dotarła. Nie ma chyba na ziemi takiego zakątka, gdzie by ta szczęśliwa historia nie była powszechnie już znana.

Pierwszy przywiózł ją do Rzymu Paulin, mąż tobie bez reszty oddany. Kiedy później w całym mieście wrywano ją sobie z rąk, widziałem księgarzy zacierających ręce, bo z niczego innego takich zysków nie zebrali. O żadną książkę tak się nie ubiegano, żadnej też drożej się nie sprzedawało. Zawędrowała ona tam daleko wcześniej, niż ja sam tam przybyłem.

A kiedy dotarłem do Afryki, czytano ją już w całej Kartaginie. Jedyne ten kapłan Cyrenejczyk jej nie miał, ale pożyczył ode mnie i przepisał sobie.

A cóż mam powiedzieć o Aleksandrii, gdzie bez mała lepiej jest wszystkim znana niż tobie. Obiegła Egipt, Nitrię, Tebajdę i całe królestwa Memfickie. Widziałem, jak

pewien starzec na pustyni czytał tę książkę. Gdy przedstawiłem się mu jako twój przyjaciel, wówczas on i wielu braci przekazało mi to zlecenie, żebym, jeżeli spotkam cię jeszcze gdzieś zdrowego, przynaglił cię do uzupełnienia tego, coś w swej książce o cnotach błogosławionego męża pominął, jak to sam zaznaczyłeś.

Biskupi akwitańscy a św. Marcin

I. 26. (...) Ja [Postumianus] zaś, póki mi życia i rozumu stanie, będę słać mnichów egipskich, będę wysłać anachoretów, będę podziwiać eremitów, ale dla Marcina zawsze będę robić wyjątek, bo nie mam odwagi porównywać go z jakimkolwiek mnichem, a już z pewnością z jakimkolwiek biskupem. Taka jest opinia Egiptu, taka Syrii, wie o nim Etiopczyk, słyszał o nim Hindus, znają go Partowie i Persowie, znany jest w Armenii i dalekim Bosforze, a wreszcie i mieszkańcom Wysp Szczęśliwych i Oceanu Lodowatego. O ileż więc bardziej nieszczęsne są nasze strony, które nie zasłużyły sobie poznać tak wielkiego męża, choć miały go tak blisko. Jednakże tą winą nie będę obciążać prostego ludu; nie znają go tylko duchowni i tylko biskupi, i nie bez racji nie chcieli go znać ci zazdrośnicy, bo gdyby poznali jego cnoty, uświadomiliby sobie swoje występki.

Rozmowa z żołnierzem — mnichem

I (II) 11. Pewien żołnierz obrał sobie życie mnicha i pozostawił w kościele pas żołnierski. Wybudował sobie celkę z dala od ludzi, żeby żyć jako pustelnik. Niebawem jednak chytry przeciwnik zaczął niepokoić nieokrzesane jego serce próżnymi myślami. Chwiejąc się w swych postanowieniach, zapragnął, żeby żona, którą Marcin w klasztorze mniszek umieścił, raczej z nim zamieszkała. Idzie więc dzielny pustelnik do Marcina i wyznaje, co leży mu na sercu. Ten zaś stanowczo odradzał mu twierdząc, że jest to nie stosowne, żeby kobieta ponownie łączyła się z mężem, który jest już mnichem, a nie małżonkiem. Żołnierz jednakże uporczywie nastawał twierdząc, że to nic nie zaszkodzi powziętym postanowieniom, albowiem z żony chce mieć tylko pociechę oraz że nie zachodzi żadna obawa, żeby na nowo stoczyli się do dawnych spraw, a on sam jest przecież żołnierzem Chrystusa, ona też złożyła przysięgę na to samo żołnierstwo Chrystusowe.

Niechże biskup pozwoli, żeby święci wspólnie prowadzili walkę, bo dzięki wierze sprawy seksu są im obce. Na to Marcin odparł — a powtarzam tu jego własne słowa — powiedz mi, czyś ty był kiedyś na wojnie? Czyś walczył na froncie? Tamten odpowiedział: Często byłem na wojnie, często walczyłem na froncie. Na to Marcin: Powiedz mi więc, czy w szyku bojowym, który w pełnym rynsztunku przygotowywał się do bitwy albo z dobytymi już mieczami toczył walkę z bliska, widziałeś tam kobietę stojącą lub walczącą? Dopiero teraz żołnierz zmieszał się i zawstydził, i dziękował, że nie pozostawiono go w błędzie ani nie skarcono go twardymi słowami nagany, lecz poprawiono go trafnym i przekonującym porównaniem, zaczerpniętym z życia żołnierskiego.

Wówczas Marcin zwrócił się do nas — a otaczała go liczna rzesza braci — i powiedział: Nie ma miejsca dla kobiety w obozie mężczyzn; szyk bojowy mężczyzn ma być odosobniony. Kobieta niech przebywa z dala w swoim domu. Na wzgardę wystawiłaby się armia, gdyby do szeregów wojskowych przyplątała się gromada kobiet. W szeregach ma walczyć żołnierz, w polu ma walczyć żołnierz. Kobieta niech pozostanie wewnątrz murów ochronnych! Ma i ona swoją chwałę, jeżeli pod nieobecność męża czystość zachowa. Najprzedniejszą jej cnotą i największym jej zwycięstwem jest nie dać się widzieć.

Ludowe wierzenia o Antychryście w IV wieku

I (II) 14. Kiedyśmy go [Marcina] zapytywali o koniec świata, powiedział nam, że najpierw wystąpią Neron i Antychryst.

Neron pokona na Zachodzie dziesięciu władców i sam obejmie władzę. Prześladowanie zaogni do tego stopnia, że zmusi do kultu bożyszcz.

Antychryst natomiast najpierw zagarnie władzę na Wschodzie, a Jerozolimę ustanowi swoją rezydencją i stolicą królestwa. Odbuduje miasto i świątynię. Jego prześladowanie zmierzać będzie do tego, żeby zmusić do zaprzeczenia Chrystusa Boga. Sam siebie

ogłosi Chrystusem i wszystkim nakaże obrzezać się zgodnie z Prawem. W końcu Antychryst zniszczy samego Nerona i w ten sposób pod jego władzę dostanie się cały świat i wszystkie narody. Kiedy przyjdzie Chrystus, wówczas bezbożnik zostanie obalony.

Nie ma wątpliwości, że Antychryst, ze złego ducha poczęty, już się narodził i osiągnął już wiek chłopięcy, a kiedy dojdzie do lat prawem ustalonych, przechwyci władzę.

Słyszeliśmy to od niego [Marcina] przed ośmiu laty. Osądźcie sami, jak niesłychanie blisko jest już to, czego obawiamy się w przyszłości.

Poszukiwanie pryscylian w Hiszpanii

II (III) 11. (...) Cesarz Maksym był z pewnością dobrym człowiekiem, lecz biskupi swymi doradami sprowadzili go na błędne drogi. Po straceniu Pryscyliana osłaniał swoją cesarską potęgą oskarżyciela Pryscyliana, biskupa Itacjusza, i jego współpracowników, których tu wymieniać nie potrzebuję. Nie chciał bowiem, żeby ktokolwiek mógł tamtego oskarżać, iż za jego sprawą tego rodzaju człowiek został stracony. Tymczasem wiele poważnych spraw zmusiło Marcina do udania się na dwór cesarski. Dotarł tam w czasie największego nasilenia całej tej burzy. Zebrani w Trewirze biskupi przebywali tam już od pewnego czasu, stykając się codziennie z Itacjuszem i tak jego sprawa stała się ich wspólną sprawą. Kiedy nieoczekiwanie dotarła do nich wiadomość, że Marcin przybył, potracili głowy, a ich odwaga i tupet zniknęły zupełnie. Właśnie w przeddzień wydał cesarz na ich wniosek decyzję o posłaniu do Hiszpanii trybunów wyposażonych we wszelką władzę, którzy mieli wyszukiwać heretyków, ujętym konfiskować majątki i skazywać na śmierć. I nie było żadnej wątpliwości, że ta burza posieje spustoszenie w szerokich rzeszach świętych [zakonników], bo zbyt błahe stosowano kryteria w różnicowaniu ludzi. Oceny bowiem wydawano wówczas na oko, heretykiem mianując człowieka raczej wedle bładości twarzy lub według szaty, a nie podług wiary. Biskupi zdawali sobie dobrze sprawę, że to w żaden sposób nie będzie się podobać Marcinowi.

EPISTULAE

Śmierć i pogrzeb św. Marcina

Ep. 3 (w skróceniu).

Sulpicjusz Sewer, rodzicielce swojej Bassuli, pozdrowienie. (...) Otrzymałem twój list, w którym mi piszesz, że w moim liście, w którym zrobiłem wzmiankę o śmierci św. Marcina, powinienem był szerzej opisać jego zgon (...). Jeżeli więc chcesz usłyszeć o śmierci świętego biskupa, dowiesz się raczej od tych, którzy przy tym byli: ja (...) postaram się w krótkich słowach spełnić twoje życzenie i podać do twojej wiadomości to, co jest mi znane (...).

Marcin przewidując już od dawna swoją śmierć, oznajmił braciom, że zbliża się już chwila rozstania z ciałem. Tymczasem wyłoniła się pewna sprawa i musiał udać się do diecezji Candes. Pragnąc przywrócić zgodę między duchownymi tego Kościoła, nie cofnął się przed podróżą dla tej właśnie przyczyny, jakkolwiek zdawał sobie sprawę z końca swoich dni. Uznał to za dobre ukoronowanie swoich cnót, jeżeli pozostawi temu Kościołowi przywrócony pokój. Tak więc ruszył w drogę z tłumnym — jak zawsze — orszakiem swych świątobliwych uczniów (...).

W wiosce tej i kościele zatrzymał się przez pewien czas i przywrócił zgodę wśród duchownych. Kiedy już postanowił wrócić do swego klasztoru, zaczęły go nagle siły opadać. Przywołał więc braci i powiedział im, że zbliża się już koniec. Na te słowa zdjął wszystkich smutek i płacz. Z ust wszystkich wyrwał się jeden głos lamentu: Dlaczego nas, ojczy, opuszczasz? Komu nas niepokieszonych zostawiasz? Napadną na trzodę twoją wilki drapieżne. Gdy nie stanie pasterza, kto nas ochroni przed ich kłami? Wiemy wprawdzie, że tęsknisz za Chrystusem, ale przecież nagrody dla ciebie przygotowane nie przepadną i nie uszczuplą się przez odwłokę. Zmiłuj się raczej nad nami, których opuszczasz.

Tym ich płaczem wzruszony sam, jak opowiadają, zapłakał, bo serce jego było zawsze miłosierdziem Pańskim przepelnione. Zwróciwszy się do Pana odpowiadał zapłakany w te tylko słowa: „Panie, jeżeli jeszcze ludowi twemu jestem potrzebny, nie wymawiam się od pracy, niech się dzieje wola Twoja”. I tak zawieszony między nadzieją i smutkiem, sam nie wiedział, czego miał chcieć, bo ani tych zostawić nie chciał, ani też być dłużej odłączonym od Chrystusa. Nie pozostawiając wszakże niczego swym życzeniom i swej woli, poddał się całkowicie woli i zrzadzeniom Bożym. Modlił się tak: ciężka jest co prawda walka i żołnierka w ciele, i chyba już wystarczy tego boju, jaki dotąd prowadziłem. Jeżeli jednak każesz mi dalej w tym samym mozołę stać na froncie, nie odmawiam i nie będę wysuwał jako racji swego utrudzonego wieku. Z oddaniem będę pod Twoim sztandarem pełnił nałożone mi przez Ciebie obowiązki; dopóki każesz, walczyć będę. I choć starzec z utęsknieniem wyczekuje po trudach wytchnienia, to przecież duch zwycięża posunięte lata i nie chce poddać się starości. A jeżeli oszczędzisz mój wiek, będzie to dla mnie dobrodziejstwem — niech się dzieje wola Twoja, Panie. Ty sam będziesz stróżem tych, o których się boję.

Oto godny najwyższych słów! Trudy go nie zmogły, śmierć nie miała go zwyciężyć. Wola jego nie przechylała się ani na jedną, ani na drugą stronę: śmierci się nie bał, od życia się nie wymawiał.

Mimo że od paru dni trapiła go silna gorączka, nie przestawał wypełniać dzieła Bożego: noce trawił na modlitwie, a utrudzone czuwaniem członki przymuszał do służby duchowi. Spoczywał na zaszczepnym doprawdy posłaniu, to jest w popiele i włosiennicy. Kiedy uczniowie prosili go, żeby pozwolił sobie podłożyć lichą przynajmniej podściółkę, odpowiadał: Nie godzi się, żeby chrześcijanin umierał inaczej niż w popiele; zgrzeszyłbym, gdybym wam inny przykład zostawił. Oczy i ręce bez przerwy miał ku niebu zwrócone, a niezwykłom duchowi nie dawał odpoczynku od modlitwy. Kiedy zebrani u niego wówczas kapłani prosili go, żeby dał się przewrócić na bok i przynieść ulgę wyniszczonemu ciału, powiedział: Pozwólcie mi, bracia, pozwólcie mi patrzeć raczej w niebo niż na ziemię, żeby duch mający odejść do Boga, prostą do niego kierował się drogą. Po tych słowach ujrzał stojącego obok siebie czarta. Czego tu stoisz, krwawa bestio, rzekł, niczego we mnie, morderco, nie znajdziesz; lono mnie Abrahamowe przyjmie!

Z tymi słowami oddał ducha (...).

Nie do wiary, jak nieprzebrane rzesze ludzkie przybyły oddać mu ostatnią przysługę. Całe miasto runęło na spotkanie zwłok. Z zagród i pól zjawili się wszyscy, a wielu napłynęło także z okolicznych miast. Jak wielki i powszechny był tam płacz, jak ogromny lament pogrążonych w żalobie mnichów. Powiadają, że przybyło ich tego dnia prawie dwa tysiące — szczególnie chluba Marcina. Na jego przykładzie wyrosło i wydało owoce tyle latorośli na służbę Bożą. Oto pasterz prowadził przed sobą trzody swoje, blade zastępy owczej świętej rzeszy w płaszcze odzianej, wysłużonych i spracowanych starców i wreszcie młodych, którzy dopiero co przysięgę na sztandar Chrystusa złożyli. Dalej szedł zastęp dzieciw, tłumiąc płacz w swej nieśmiałości. Umiały one ukryć swój ból w świętej radości, albowiem wiara zabraniała im wylewać łzy, jednakże głębokie uczucie nie zahamowało ich westchnień. Równie święta była radość z jego chwały, jak nabożny smutek z jego śmierci. Można było przebaczyć płaczącym, można było winszować radującym się, albowiem każdy odczuwał ból ze względu na siebie, ale odczuwał i radość ze względu na niego.

Taka zatem rzesza odprowadzała przy śpiewie niebiańskich hymnów ciało błogosławionego męża na miejsce wiecznego spoczynku. Jeżeli ktoś sobie życzy, może to porównać z świeckim przepychem nie powiem nawet pogrzebu, lecz triumfu. Ale czy można odnieść coś podobnego do egzekwii Marcina? Mogą sobie ci, co odbywają triumf, prowadzić przed swym rydwanem jeńców ze skutymi rękami do tyłu — zwłokom Marcina towarzyszą ci, co pod jego przewodnictwem świat zwyciężyli. Na cześć tamtych wiwatuje chaotycznymi okrzykami tłum bezmyślny — na cześć Marcina rozbrzmiewają boskie psalmy, Marcina czci się hymnami niebiańskimi. Tamci będą po swoich triumfach strąceni w okrutne tortury — Marcina przepelnionej radością lono Abrahama przyjmuje; biedny na ziemi i skromny Marcin wchodzi do nieba bogaty. Stamtąd nas strzegąc, mam tę nadzieję, patrzy na mnie piszącego, na ciebie czytającego i na mnie tłumaczącego.

BIBLIOGRAFIA POLSKA

Do bibliografii polskiej Sulpicjusza Sewera włączam te pozycje polskie o św. Marcinie, które mają charakter biograficzny (a nie np. ikonograficzny), bo każda praca o św. Marcinie musi powoływać się z konieczności na Sulpicjusza, jako na podstawowe źródło.

1. Skarga P., *Żywot św. Marcina, biskupa turońskiego pisany od ucznia jego Sewera Sulpicjusza. Żył około roku Pańskiego 380*, w: *Żywoty Świętych*, t. IV, Kraków 1936, 227—240 (dzień 11.XI). Jest to streszczenie, miejscami tłumaczenie *Vita S. Martini* (Żywoty Świętych ukazały się po raz pierwszy w 1579 r.).
2. Morawski K., *Zarys literatury rzymskiej*, Kraków 1922, 358—360. Krótkie doskonałe ujęcie życia i przede wszystkim twórczości Sulpicjusza.
3. Regnier A., *Św. Marcin*. Tłum. z franc. ks. S. Komorowski, Kraków 1925, 176.
4. Winowski L., *Stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do wojny*, Lublin 1947, 62—63.
5. Abgarowicz K., *Św. Marcin apostoł Francji*. Głos Katolicki, Poznań 11.XI.1956, nr 46 (588), 544.
6. Bober A., *Antologia patrystyczna*, Kraków 1966, WAM (= AP), 373—380. Sylwetka autora oraz przekład urywków z dzieł. W całości podano partię „Kroniki” o pryscylianizmie (r. 46—51).
7. Karolewicz G., *Kult św. Marcina w Polsce do schyłku XVI w.*, Studia Theol. Vars. 8 (1970), nr 1, 420—45.
8. Malewska H., *Św. Marcin z Tours*, Znak 1970, nr 188—189, 239—248.
9. Szymusiak J., Starowieyski M., *Słownik wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa*. Poznań 1971, 360.
10. Przewodnik Katolicki z 5.XI.1972 r., nr 45, 388—390.
11. Fross H., Sowa Fr., *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*. Kraków 1976, 332—33 (Marcin z Tours).

Tekst tłumaczenia przejrzał i przypisy opracował ks. W. Myszor po śmierci ks. Andrzeja Bobera.

OD REDAKCJI

Ks. dr Andrzej Bober urodził się 1 stycznia 1917 r. w Starej Wsi. Studia filozoficzne i teologiczne odbywał u Ojców Jezuitów w Starej Wsi i w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął w zakonie w roku 1943. Po wojnie w latach 1945 do 1950 studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim, a później także teologię, którą ukończył doktoratem u ks. prof. E. Florkowskiego na temat „Augustyn w Polsce”. Do roku 1971 przebywał w kolegium jezuitów w Krakowie, wykładając patrologię nie tylko w Śląskim Seminarium Duchownym, ale również w innych instytutach teologicznych Krakowa. Od 1971 r. wykładał patrologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, dokąd przeniósł się w 1972 r. i w związku z tym zrezygnował z zajęć w Śląskim Seminarium. Na KUL-u wykładał do roku 1983. Wśród licznych jego dzieł (pełna bibliografia, por. ks. St. Longosz, *Vox patrum*, 1984, nr 6/7 i 1986, nr 10) na szczególną uwagę zasługuje jego *Antologia patrystyczna*, która doskonale charakteryzuje ks. Bobera jako patrologa i naukowca. Ojciec Bober w studium piśmiennictwa patrystycznego zwracał uwagę przede wszystkim na historię i filologię. W pracy naukowej był przede wszystkim filologiem i erudyta, a więc znakomitym tłumaczem pism Ojców Kościoła. Każdy tekst potrafił opatrzyć krytycznym komentarzem, a tłumaczenia jego odznaczają się niezwykłą wiernością i pięknem. Dociekliwości i erudycji wymagał także od uczniów. Jego erudycja błyszczała na polu bibliografii. Cytaty Ojców Kościoła, myśli, aluzje, reminiscencje potrafił łączyć i komentować w sposób niezrównany. Jego znajomość światowej i polskiej literatury na tematy patrystyczne była rozległa. Od lat przygotowywał polską bibliografię patrystyczną i w wielu drobnych czy większych opracowaniach przypominał postacie polskich patrologów. Jego wielką troską było to, aby polska patrologia mogła kiedyś dorównać światowej, na wzór jego mistrza prof. Tadeusza Sinka, czy też innych filologów klasycznych zajmujących się niegdyś Ojcami Kościoła, jak Sternbach, Sajdak, Przychocki. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był ks. Bober niemal jedynym patrologiem, który stale przypominał o konieczności studiowania myśli Ojców Kościoła przez kleryków. Do dzisiaj jego apel o dowartościowanie teologii patrystycznej w seminariach duchownych jest aktualny.

W latach 1962—1965 razem z innymi studentami Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie uczestniczyłem w seminarium patrystycznym ks. Andrzeja Bobera. Przy pierwszym spotkaniu onieśmiał erudycją i wymaganiami znajomości łaciny i greki. Stale też egzaminował nas ze znajomości

mości najnowszych publikacji, a przede wszystkim umiejętności tłumaczenia z łaciny i greki. Wymaganiom erudycyjnym trudno było sprostać, a z łaciny i greki przepytal mnie ks. Bober jeszcze po latach, gdy w czasie odwiedzin w Krakowie kazał mi rozpoznać i przetłumaczyć kilkanaście wyrwanych z kontekstu zdań łacińskich i greckich z Ojców Kościoła. Jednak ks. Bober jako prowadzący seminarium był człowiekiem nad wyraz życzliwym i cieszył się z każdej formy zainteresowania Ojcami Kościoła. Seminarium patrystyczne w jego mieszkaniu, przekształconym w pracownię, z natychmiastowym dostępem do najlepszych wydań Ojców Kościoła, często zamieniało się na miłą pogawędkę na tematy luźniej związane z patrologią. W tym okresie ks. Bober przygotowywał teksty do swojej *Antologii patrystycznej* (ukazała się w 1966 r.). Mogliśmy obserwować, ile zapału i entuzjazmu wkładał w swoje dzieło, a jednocześnie się uczyć, jak tłumaczyć, dobierać i komentować teksty Ojców Kościoła.

Na wykładach często nawiązywał do podręcznika Bertolda Altanera i przypominał, że był on ostatnim z zachodnich patrologów, który znał polskie prace. Wskazywał na zalety niemieckiego oryginału i jakże liczne błędy w jego nieudanym przekładzie na język polski. Często otrzymywał pytania ze strony słuchaczy. Odpowiadając na nie, błyszczał swoją erudycją i dowcipem, ale jednocześnie wyczuwało się wielką sympatię do studentów. Przedłużał wprawdzie egzaminy nie na naszą miarę, lecz były to rozmowy i przekomarzanie się, podczas których sprawdzał wiadomości. W połowie roku akademickiego 1962/63 jeden ze studentów wtrącił mimochodem, że kiedyś jezuici prowadzili wykłady w języku łacińskim. Ksiądz Bober pominął tym razem uwagę, ale od następnego razu wykladał już po łacinie, do końca roku akademickiego. Na szczęście tolerował nasze polskie dopowiedzenia i nie wymagał egzaminu w języku łacińskim.

Do końca życia przygotowywał drugie wydanie swojej *Antologii*, a właściwie wielotomowe dzieło, wybór tekstów z pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa, w tym szczególnie przez niego ulubionych pisarzy późnołacińskich. Dzieła nie ukończył. Na krótko przed śmiercią, gdy w redakcji Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych planowaliśmy tom z okazji 100. rocznicy urodzin śląskiego patrologa, to jest Bertolda Altanera, przysłał nam teksty, które wyżej opublikowaliśmy. Już nie zdążył ich opracować i zaopatrzyć w odpowiednie przypisy. Zmarł 15 marca 1986 r. i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Ks. Wincenty Myszor